



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Sprawozdanie stenograficzne z 66 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 09.07.1919 r.

Liczba stron oryginału

32

Liczba plików skanów

33

Liczba plików publikacji

33

Sygnatura/numer zespołu

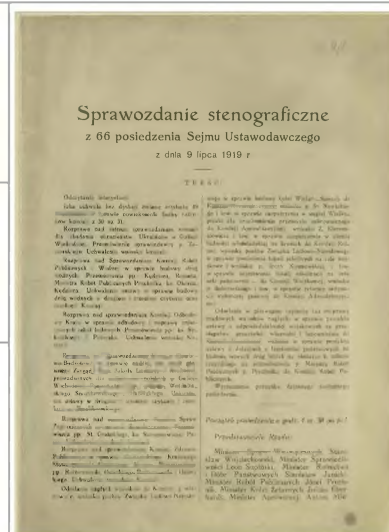
TR 059.009

Data wydania oryginału

1919

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+



Sprawozdanie stenograficzne

z 66 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego

z dnia 9 lipca 1919 r.

T R E Ś Ć :

Odczytanie interpelacji.

Izba uchwala bez dyskusji zmianę artykułu 49 Regulaminu w sprawie powiększenia liczby członków komisji z 30 na 31.

Rozprawa nad ustnem sprawozdaniem komisji dla zbadania okrucieństw Ukraińców w Galicji Wschodniej. Przemówienie sprawozdawcy p. Zamorskiego. Uchwalenie wniosku komisji.

Rozprawa nad Sprawozdaniem Komisji Robót Publicznych i Wodnej w sprawie budowy dróg wodnych. Przemówienia pp.: Kędziora, Rosseta, Ministra Robót Publicznych Pruchnika, ks. Okonia, Kędziora. Uchwalenie ustawy w sprawie budowy dróg wodnych w drugim i trzecim czytaniu oraz rezolucji Komisji.

Rozprawa nad sprawozdaniem Komisji Odbudowy Kraju w sprawie odbudowy i naprawy zniszczonych szkół ludowych. Przemówienia pp.: ks. Sykulskiego, J. Potoczka. Uchwalenie wniosku Komisji.

Rozprawa nad sprawozdaniem Komisji Skarbowo-Budżetowej w sprawie zasiłku dla szkół głównego Zarządu Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie, prowadzonych dla mniejszości polskich w Galicji Wschodniej. Przemówienia pp.: Adama, Wojdalińskiego, Smulikowskiego i Głabińskiego. Uchwalenie ustawy w drugim i trzecim czytaniu i rezolucji p. Smulikowskiego.

Rozprawa nad sprawozdaniem Komisji Spraw Zagranicznych w sprawie Suwalszczyzny. Przemówienia pp.: St. Grabskiego, ks. Szczęsłowicza, Putry. Uchwalenie rezolucji Komisji.

Rozprawa nad sprawozdaniem Komisji Zdrowia Publicznego w sprawie Galicyjskiego Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża. Przemówienia pp.: Rottermunda, Osieckiego, Rottermunda i Osieckiego. Uchwalenie wniosków Komisji.

Odesłanie nagłych wniosków do Komisji, a mianowicie: wniosku posłów Związku Ludowo-Narodo-

wego w sprawie budowy kolei Wieluś—Sieradz do Komisji Komunikacyjnej; wniosku p. St. Nowickiego i tow. w sprawie zaopatrzenia w węgiel Wielkopolski dla uruchomienia przemysłu cukrowniczego do Komisji Aprowizacyjnej; wniosku Z. Klemensiewicza i tow. w sprawie zaopatrzenia w ziemię ludności włościańskiej na kresach do Komisji Rolnej; wniosku posłów Związku Ludowo-Narodowego w sprawie uwolnienia lokali szkolnych na cele wojskowe i wniosku p. Ireny Kosmowskiej i tow. w sprawie zajmowania lokali szkolnych na inne cele państwowe — do Komisji Wojskowej; wniosku p. Bobrowskiego i tow. w sprawie reformy ordynacji wyborczej gminnej do Komisji Administracyjnej.

Odesłanie w pierwszym czytaniu bez rozprawy rządowych wniosków nagłych: w sprawie projektu ustawy o odpowiedzialności wojskowych za przestępstwa przeciwko własności i łapownictwu do Komisji Prawniczej; wniosku w sprawie projektu ustawy o dotacjach z funduszy państwowych na budowę nowych dróg bitych na obszarze b. zaboru rosyjskiego po przemówieniu p. Ministra Robót Publicznych p. Pruchnika do Komisji Robót Publicznych.

Wyznaczenie porządku dziennego następnego posiedzenia.

Początek posiedzenia o godz. 4 m. 30 po poł.

Przedstawiciele Rządu:

Minister Spraw Wewnętrznych Stanisław Wojciechowski, Minister Sprawiedliwości Leon Supiński, Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych Stanisław Janicki, Minister Robót Publicznych Józef Pruchnik, Minister Kolei Żelaznych Julian Eberhardt, Minister Aprowizacji Antoni Mi-

kiewicz, Minister Zdrowa Publicznego Tomasz Janiszewski, Minister Spraw Wojskowych Józef Leśniewski.

Podsekretarze Stanu:

W Min. Spr. Zewn. Władysław Skrzyński, w Min. Pocht i Telegr. Jan Urbański, w Min. Aprow. Janusz Machnicki.

Marszałek: Otwieram posiedzenie. Protokół 64 posiedzenia uważam za przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw niemu zarzutów. Protokół 65 posiedzenia leży w biurze sejmowym do przejrzania. Jako sekretarze zasiadają dziś posłowie: Jan Dębski i Stefan Sołtyk.

Listę mówców prowadzi poseł Sołtyk.

Proszę Pana Sekretarza o odczytanie interpelacji.

Sekretarz p. Jan Dębski (czyta):

Interpelacja pp. Dąbala, Krempy i tow. do p. Ministra Spraw Wojskowych i Spraw Wewnętrznych w sprawie nieuwzględnienia przez P. K. U. w Rzeszowie, Jarosławiu i Przemyśle i t. d. słusznych reklamacji rolników, odpowiadających obowiązującym przepisom, co przynosi szkodę rolnictwu i odbudowie kraju.

Interpelacja pp. Sobka, Jachowicza i tow. do Ministra Ochrony Pracy i Opieki Społecznej w sprawie wpłynięcia na właściwe czynniki, celem dania pracy i możliwości utrzymania najbardziej się znajdującym w potrzebie bezrobotnym w powiecie łańcuckim.

Interpelacja p. J. Matusza i tow. do p. Ministra Spraw Wewnętrznych o uwolnienie Franciszka Trzaski z więzienia Teresin, Mała Pewność w Czechach.

Interpelacja p. Krempy i tow. do p. Ministra Kolej Żelaznych, odnosząca się do zabranego gruntu w roku 1915 przez Dyрекcję kolejową w Krakowie, kilkunastu gospodarzom z Jasła powiatu mieleckiego, a do tego czasu niezapłaconego.

Interpelacja p. Kowalczuka i tow. do pp. Ministrów Spraw Wewnętrznych, Aprowizacji i Spraw Wojskowych w sprawie niezwoływania sejmiku powiatowego, w sprawie nadużyć popełnionych w aprowizowaniu powiatu i w sprawie zmarnotrawienia części majątku wojskowego — wszystko w powiecie radzyńskim.

Marszałek: Interpelacje te odeślę Panu Prezydentowi Ministrów na drodze regulaminem przepisanej.

Przed porządkiem obrad donoszę, że ze względów praktycznych, a mianowicie dlatego, ponieważ trudności robiło uwzględnienie wyboru kilkudziesięciu, t. j. przeszło 50 nowych posłów, w Komisjach, bez koniecz-

ności opuszczania tych Komisji przez niektórych członków, Konwent Seniorów jednogłośnie proponuje Panom zmianę art. 49 Regulaminu. Artykuł ten brzmi (*czyta*):

„Celem przygotowania przedmiotu obrad „sejmowych ustanawia Sejm komisje: stałe „dla pewnych rodzajów spraw na czas „sji sejmowej i specjalne dla spraw „szczególnych. Komisje mają się składać „z 30 albo z 15 posłów, wybieranych wedle „klucza, odpowiadającego sile liczebnej „grup poselskich”.

Otóż Konwent Seniorów proponuje Panom, ażeby tę cyfrę 30 — w art. 49-ym zmienić na 31. Głosowanie nad tem dzisiaj jest możliwe, jeżeli nikt nie opowiada. Nie słyszę protestu. Zatem przyjmujemy bez głosowania, że cała Izba się zgadza na tę zmianę, że odtąd, jak powiedziałem, w art. 49 zamiast cyfry 30 posłów będzie cyfra 31 posłów. Ta zmiana regulaminu przyjęta.

Przechodzimy do porządku dziennego Nr. 1-szy (*czyta*): „Sprawozdanie ustne komisji, wydelegowanej dla zbadania okrucieństw Ukraińców w Galicji Wschodniej”.

Głos ma p. Zamorski.

P. Zamorski: Wysoki Sejmie!

Komisja, wydelegowana przez Sejm do Galicji Wschodniej dla zbadania okrucieństw, popełnionych przez Ukraińców na ludności polskiej, zebrała się we Lwowie po Zielonych Świątkach i odbyła kilka posiedzeń celem oznaczenia zakresu i sposobu przeprowadzenia swych prac. Zgodzono się na to, że okrucieństw takich, które wołają o pomstę do Nieba, jest bardzo wielka liczba, że poza temi okrucieństwami jest nieskończona liczba rabunków, podpalai, morderstw, wynikających niy to z działań wojennych, których zapomnieć nie można. Wskutek tego Komisja postanowiła iść w 2 kierunkach. Po 1) notować i ustalać te zbrodnie, które sprzeciwiają się wszelkiemu poczuciu ludzkości, sprzeciwiają się postanowieniom genewskim i hagskim i te jak najspieszniej opracowane przedłożyć Sejmowi, a równocześnie za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych przedłożyć także jeszcze i Kongresowi paryskiemu. Poza tem jednak po 2) nie należy spuszczać z oka tych wszystkich udręczeń i szkód, jakich ludność polska tam doznała i dlatego postanowiono zwrócić się do władz cywilnych z prośbą, ażeby te władze w tym kierunku pracowały. Jakoż osiągnięto zgodę Prezydium Apelacji Krajowej we Lwowie, że w każdym Sądzie okręgowym jeden z sędziów zostanie wyznaczony jako sędzia śledczy dla swego okręgu z tem, ażeby przeprowadził całe śledztwo o zbrodni, czy przekroczeniach prze-

ciw t. zw. N. N., tam gdzie niema ustalonych winowajców lub też przeciw winowajcom znanym z imienia i nazwiska i ażeby doprowadzić do ustalenia sądowego z faktów znamion zbrodni w ten sposób, żeby te nie podlegały żadnemu zakwestjonowaniu nawet ze strony przyjaciół Ukraińców. Równocześnie wszystkim starostom, urzędom gminnym polecono zbierać zgłoszenia o tego rodzaju gwałtach, nadużyciach, rabunkach, szkodach i t. d. z tem, że mają to oddawać sędziemu śledczemu. W ten sposób spodziewamy się, że w niedługim czasie, może za kilka miesięcy, na całej przestrzeni Galicji Wschodniej prawie wszystkie cierpienia ludności polskiej zostaną zarejestrowane, zbadane, ustalone i skwalifikowane.

Komisja Sejmowa zastała już na miejscu, działające pewne organizacje. I tak sąd okręgowy w Samborze rozpoczął na własną rękę przed przyjazdem Komisji swoje prace. Wskutek tego dla Komisji zostało tylko wyniki dochodzenia sądowego w Samborze zużytkować o tyle, o ile się one nadają do międzynarodowego zużytkowania. Pozatem naczelne dowództwo delegowało osobną komisję wojskową dla zbadania tych spraw. Komisja wojskowa miała już częściowo zbadane tego rodzaju rzeczy w powiecie jaworowskim i dlatego Komisja Sejmowa tylko poprzestała na dochodzeniach Komisji wojskowej. Z chwilą kiedy Komisja Sejmowa zjawiała się na tym gruncie, naczelne dowództwo w tej chwili poleciło komisji wojskowej, ażeby współdziałała z Komisją Sejmową.

Równocześnie władza krajowa, jako to wydział krajowy, namiestnictwo i gmina m. Lwowa wzmocniły tę Komisję swoimi delegatami. Do tego państwa koalicyjne, mianowicie Francja i Włochy przysłały swoich zastępców, t. j. p. majora Magne i p. majora Foà.

Ci dwaj panowie biorą udział również w tej Komisji. W ten sposób Komisja Sejmowa pracuje wzmocniona komisją śledczą wojskową, reprezentantami władz i reprezentantami dwóch mocarstw sprzymierzonych.

Rozpoczęte zostały kroki i są już na dobrej drodze, żeby także przedstawiciele Anglii i Stanów Zjednoczonych zechcieli stałe z tą Komisją współpracować. Ponadto przygotowuje się opracowanie tego materiału, który jest olbrzymi. Sam ten materiał mam tutaj przed sobą, jest to materiał z naszej dwutygodniowej pracy.

Celem opracowania tego potrzebne będzie osobne biuro, dla którego już obecnie szuka się sił w namiestnictwie na czas, dopóki ta Komisja pracować będzie po to, ażeby to biuro opracowało w sposób przejrzys-

sty i należyty tę sprawę i poczyniło odfitki z protokółów i zeznań świadków, zeznających zawsze pod rygorem przysięgi, a potem, ażeby z tego materiału, jaki się dla zagranicy nadaje, również poczyniło osobne tłumaczenia. Pragniemy bowiem na podstawie jednomyślnej uchwały sejmowej cały materiał wydać jako księgę pamiątkową, zaopatrzoną w potrzebne fotografie w ten sposób, że pewne miejscowości, czy pewne powiaty zostaną opracowane jako oddzielne całości i do nich dołączymy cały materiał dowodowy w zeznaniach po to, ażeby zagranica nie myślała, że to jest tylko jakiś literacki obrazek, bo kto zechce ten obrazek skontrolować w tej chwili cały materiał dowodowy znajdzie pod ręką. Chcemy wydać tak w polskim, jak francuskim, angielskim, ew. włoskim języku.

Wskutek tego potrzebne będą do tego siły biurowe, a także stosowne wydatki.

Zadowolnię się tem, że zdam sprawozdanie z tej części działalności, w której sam brałem udział. Obecnie Komisja ta już po moim przyjeździe do Warszawy, reprezentowana tylko przez posłów Festerkiewicza i Lewandowskiego z całą reprezentacją objechała powiaty: żółkiewski, rawski i sokalski, dziś zaś wyjeżdża do Złoczowa.

Komisja uchwaliła, żeby jeszcze przed rozejściem się Sejmu bodaj część sprawozdania była złożona, iżby cały Sejm mógł mieć wyobrażenie o sprawach, jakie się rozgrywają w Galicji Wschodniej.

Tragedja ludu polskiego zaczęła się z chwilą upadku państwa austriackiego, t. zn. z dniem 1 listopada 1918 r. Wiadomo, ale dla pamięci jeszcze przypomnę, że rząd austriacki zostawił w Galicji Wschodniej wiele pułków czysto ruskich, ale wzmocnionych również żołnierzami z pułków niemieckich i węgierskich, którzy w tej chwili oddali się pod władzę t. zw. narodowej rady ukraińskiej, i którzy w tej chwili byli tą siłą zbrojną, przy pomocy jakiej ta rada ukraińska obejmowała rządy w całej Galicji Wschodniej.

Coprawda Rusini przy obejmowaniu rządów ogłosili dla wszystkich równouprawnienie, a więc i dla Polaków. Ale natychmiast po miastach kazano zdejmować napisy polskie i zastępować je rusińskimi, zamknąć szkoły polskie i w niedługim czasie wystąpiono do urzędników Polaków z żądaniem, ażeby dokonali przysięgi na wierność Rzeczypospolitej Zachodnio-Ukraińskiej, w przeciwnym razie zostaną pozbawieni urzędów.

W ten sposób we wszystkich prawie miastach Galicji Wschodniej urzędnicy Polacy zostali pozbawieni swoich urzędów

59.9/2

i swoich dochodów. Miasta poddano komisarzom ukraińskim pod zarząd, powiaty również komisarzom ukraińskim, zaprowadzono na wzór austriacki aprowizację i odrazu — prawie we wszystkich miastach regularnie to się powtarzało, — że zaczęto odmawiać ludności polskiej prawa do korzystania z aprowizacji miejskiej. Wskutek tego ta aprowizacja Polaków spadała całą siłą ciężaru na ludność samą. Ludność ta, nie mająca pieniędzy była w bardzo trudnym położeniu. W wielu miejscowościach banki, a także osoby prywatne, zaręczając w bankach, wypłacały zaliczki na płace urzędników.

Ludność polska wsi starała się Polakom w miastach donosić żywność. W Tarnopolu tego rodzaju zasilania Polaków miejskich przez wiejskich zabroniono i wskutek tego ludność wsi takich jak Płotycz, jak Bajkowce, jak Czernichów była narażona na ogromne szkany, co nie przeszkadzało, że chłopci w tajemnicy nocą, podkradając się, wnosili żywność do miast, narażając się na aresztowania i na bicie.

Sam osobiście widziałem mego przyjaciela i wyborcę, gospodarza Markowicza z Bajkowiec, któremu żołnierze ukraińscy zabrali całą żywność, jaką on dla Polaków w mieście Tarnopolu niósł, przyczem wybili mu kolbą zęby. Zaraz po tem przychodził nakaz zamykania domów, zakaz wychodzenia już po godzinie 4-tej z domu, zakaz palenia światła po godzinie 8-mej i wietrzenie spisków. To wietrzenie spisków służyło do tego, ażeby żołnierzom pozwolono na rewizję, z którymi były połączone rabunki. Tu jest notowana cała tragedia ludności polskiej po wsiach i miastach. Zaledwie jedna wataha ukraińska skończyła rabować, już przychodziła druga, aby dalej rabować. A kiedy nic nie zostało, zupełnie literalnie nic, tylko czyste ściany, wtenczas zaczęto odbijać ściany, odrywać podłogi i mścić się na tej ludności, że nie potrafiła już nic dla później przychodzących ze zdobyczy zachować. Rewizje odbywały się pod tytułem także rekwizycji i bardzo często powtarzały się wypadki, tutaj w tych protokółach notowane, że przychodzi żołnierz i powiada: „Rekwiruju wsie, szczo wydžu i szczo ne wydžu” — to co widzę i czego nie widzę, wszystko rekwiruję.

Przy szukaniu broni już ci żołnierze nie tylko grabią, ale i mordują; tych morderstw zliczyć dzisiaj nie można. My w tym krótkim czasie stwierdziliśmy na podstawie zeznań świadków przeszło 90 morderstw (*Głos: Hańba*), morderstw dokonanych na ludności niewinnej, zupełnie bezbronnej, na ludności, która ewentualnie chciała wyprosić coś jeszcze dla siebie.

Uciekanie się do oficerów nie pomagało zupełnie; oficerowie ci, którzy mieli jeszcze trochę ludzkiego uczucia, oświadczały wyraźnie, że są bezsilni. Jakoż wypadki mordowania własnych oficerów przez własnych żołnierzy są notowane nadzwyczaj często za byle co. Są notowane wypadki zupełnego braku dyscypliny. Nie przeszkadza to z drugiej strony, że między oficerami znajdują się tacy, którzy żołnierzy o wiele przechodzili w dzikości, chęci rozboju w jakimś bezmyślnym sadyzmie, zbrodni. Rabunki odbywały się wszędzie. Ze specjalną pasją rabowano, a w pierwszym rzędzie dwory i kościoły, przytem wiele kościołów zostało zhańbionych. Mamy dotąd zanotowane kościoły: Bernardynów w Zbarażu, we Fradze, Samborze, kościół w Niemirowie i inne.

We Fradze np., niedość że pootwierano i zabierano wszystkie naczynia kościelne, niedość, że z kościoła zrobiono wychodek, ale pozatem muzykalny jakiś podoficer siadł na chórze i zagrał na organach tańce, a pijana dzicz zaczęła tańczyć w tym kościele.

Tego rodzaju obrazy jak ciągnięcie przez zabawę figury Matki Boskiej lub Pana Jezusa do studni, ażeby się napił wody i oświadczenie, że wody pić nie chce, aby sobie wąsów nie zamoczył i t. d. — te dowcipy należały przy tem pohańbieniu kościoła do reguły.

Poócz tego ściągano pieniądze. Gdy już zabrakło pieniędzy u Polaków, wtedy ściągano pieniądze ze wszystkich i robiło się to pod pozorem zamieniania monety austriackiej na monetę ukraińską, naprzód karbowanice, kiedy był Petlura, a gdy Petlury zabrakło — na hrywny. Grzywny te wydawano w wielkich banknotach, a więc od 500 grzywien w górę. Skutkiem tego drobnych nigdy nie było i kto chciał coś sprzedać musiał wymieniać na austriackie pieniądze mniejsze. Puszczano się i na inne sposoby. Podczas jarmarku otaczano wojskiem całą ludność i zaczynała się rewizja kieszonkowa, zabierano wszystkim ludziom pieniądze austriackie, a zostawiano im te grzywny bezwartościowe. Są ludzie, którzy dzisiaj nie mają halerza przy duszy, a mają wiele tysięcy grzywien. I będzie to nowa kwestja monetarna w Galicji Wschodniej, co robić z temi grzywnami.

Wietrząc spiski, odrazu zaczęto internować. Głównie obozy internowanych, któreśmy dotąd stwierdzili, były w Żółkwi, we Lwowie, w Złoczowie, w Tarnopolu, w Mikulińcach, w Strusowie, w Jazłowie i w Kołomyi, na Kosaczu i t. d. Spędzano tych internowanych w zimie do baraków nieopalaných, nie dawano im z reguły z po-

59.9/3

czątku przez kilka dni nic jeść, a potem dawano jakąś kawę rano, czasem raz na tydzień albo na dwa tygodnie kawałek chleba razowego, czasem kawałek koniny, czasem zamiast obiadu harbuzy gotowane. Mam tutaj fotografie tego rodzaju internowanych, którzy poodmrażali w obozach internowanych nogi i te nogi im amputowano. Przedewszystkiem marzli, a potem chorowali. Główną chorobą, która tam się szerzyła, był tyfus. W samych Mikulińcach stwierdzono przeszło 600 wypadków śmierci na tyfus między internowanymi.

Tego rodzaju wypadki śmierci powtarzały się tak samo w Jazłowcu, Strusowie, Kołomyi, Tarnopolu i t. d. Z reguły choroby mieszczą się razem ze zdrowymi. Np. lekarz w Mikulińcach, p. dr. Szpor, przychodzi i zdaleka konstataje, że wszystko jest w porządku, mimo, iż mu donoszą, że tutaj jest tyfus, mimo, że pielęgniarki polki, t. j. panie z komitetu, mówią, że to jest tyfus — on twierdzi, że to tylko hiszpanka. I w tych warunkach tysiące ludzi wyginęło. I dopiero, kiedy komendant obozu, porucznik Antoniuk zachorował i lekarze ukraińscy skonstatowali że to jest tyfus — dopiero wtedy oddzielono tych chorych, którzy zazwyczaj leżeli ze zdrowymi.

Urządzanie tych obozów internowanych było tego rodzaju, że stanowczo nasuwał się na myśl wniosek, iż umyślnie chciano wygubić jaknajwiększą liczbę ludności polskiej. (*Głosy na prawicy*: Hańba). Bo wszystkie łagodzące okoliczności o braku sił lekarskich, o niedopatrzeniach nie wytrzymują krytyki.

Jeżeli np. internowani są umieszczeni w gimnazjum w Tarnopolu, gimnazjum, jako stary budynek, posiadało przecież ubikacje wygodkowe, to te ubikacje zostały zamknięte i wychodek musiał być urządzony na sali. To już nie wynikało z potrzeby, tylko to wynikało z chęci pastwienia się. Chorych zawsze trzymano ze zdrowymi, gdzie sztucznie się mnożyły choroby. Takie wypadki są w Tarnopolu notowane w dwóch więzieniach na „Pułkownikówce”, w 3 szkołach, w więzieniu w Strusowie, w Mikulińcach, w Jazłowcu, w Kołomyi i t. d.

Internowanie odbywało się w ten sposób, że zabierano w nocy ludzi, zazwyczaj nie pozwalając im się w nic zaopatrzyć, i naturalnie rozpoczynało się rabowanie. Zdzierano z nich literalnie wszystko. Najważniejszym przedmiotem zdobyczy były buty. Co do butów, to należy zaznaczyć, że na całej przestrzeni Galicji Wschodniej od Jaworowa i Lubaczowa zacząwszy, aż do końca, gdziekolwiek człowiek pojawi się w butach całych, temu zdzierają i puszczają go boso, a jeżeli to jest rusin, to ewentualnie

ofiarowują mu zniszczone buty wojskowe. Zdzierają także ubranie, zdzierają bieleżnę.

W ten sposób internowani siedzą nadzy, często w łachmanach półwojskowych, w brudzie i o głodzie.

W Tarnopolu utworzył się komitet pań polskich, złożony z kilkudziesięciu pań. Podzielono się na grupy po 15. Pierwsza piętnastka dopóty chodziła opiekować się chorymi i donosiła im jadło wyżebrane na wsi, które chłopci polscy znosili, dopóki kolejno wszystkie panie nie położyły się na tyfus. Potem przyszła druga piętnastka, potem trzecia, aż gdy miała czwarta piętnastka objąć służbę, dopiero lekarz zarządził, że z tych pierwszych piętnastek osoby które wyzdrowiały, jako takie, które przeszły przez tyfus, i są od tyfusu zabezpieczone, lepiej, ażeby one wróciły do tej służby. Jednak bardzo wiele z tych osób umarło. Umarł także jeden ksiądz, wszyscy inni księża przeszli tyfus i to dwu i trzykrotnie, ponieważ ci księża chodzili zaopatrywać chorych i umierających.

Internowanych wypędzano do robót. Np. w Tarnopolu przy mrozie przeszło 20⁰ wypędzano ludzi boso, ewentualnie z nogami owiniętymi w słomę do roboty, niby przy kolei i codziennie po kilku ludzi umierało na mrozie, a inni chorowali.

I znowu świadectw na to jest tutaj moc. Gdy ukraińcy z pod Lwowa zaczęli się cofać, wtenczas przyszła ostatnia godzina na ludność wiejską polską. Przedewszystkiem podpalano wieś. Tak zrobiono w Sokolnikach, tak zrobiono w Biłce Szlacheckiej w Dawidowie, tak robiono z reguły w każdej wsi, która miała opinię wsi polskiej. Wpadali więc żołnierze do wsi, podpalali ją, co z łatwością im przychodziło, gdyż ściany nazewnątrz okładane tam są słomą, co tworzy t. zw. zachaty. Otóż podpalano zazwyczaj zachaty i strzelano do ludzi. Ktokolwiek wyszedł z domu, ten był narażony na strzał. W ten sposób spalono przeszło 500 gospodarstw, a więc półtora albo dwa tysiące budynków w Sokolnikach, 96 gospodarstw w Biłce, cośmy naocznie stwierdzili, a gdy ktokolwiek wyszedł z chaty, zazwyczaj padał albo ranny, albo zabity. Wychodzono przecież, aby wypuścić bydło, i ci ginęli. W ten sposób stwierdziliśmy w tym czasie 50 kilka wypadków śmierci w Sokolnikach, 28 wypadków śmierci w Biłce, nie mogliśmy stwierdzić ilości rannych. Przy przesłuchaniu zdarzały się wypadki rzeczywiście tragiczne. W takiej Biłce stała dziewczynka wiejska Agnieszka Kubów, lat nie całe 14, osoba nad wiek swój poważna. Co jej się stało? Tatusia zabito na śniegu, gdy go wlokła, ażeby bliżej zaciągnąć go pod stodołę. Matka, postrzelona

na kulka dum-dum, chorowała przez szereg tygodni i umierała. Ciotka w ten sam sposób w nogę postrzelona znajduje się w szpitalu we Lwowie. Ona sama jedna została głową rodziny. Ale nie ma domu, bo dom spalony. Wypadki tego rodzaju, że pod gospodarzem zabitym, albo jeszcze konającym, podpalano słomę dla bezpieczeństwa, aby zgorzał. Wypadków takich jest mnóstwo. (*Głos: Bestjalstwo*). W ten sposób obchodzono się z polskimi wsiami. Przy pędzeniu do robót zwracano przede wszystkim uwagę na dziewczęta. Dziewczęta te po robotach zostawały oddawane żołnierzom do użytku. Pan komendant Klec, wielki ataman ukraiński niemiec z pochodzenia, założył z dziewcząt polskich dom publiczny dla wojska w Żółkwi.

Tych wypadków skonstatować trudno. Gdzieindziej były dziewczęta, które uciekały przed komisją z łatwo zrozumiałych powodów. Jeden tylko wypadek przydarzył nam się, że lekarz, mając w leczeniu dziewczynkę lat niespełna 20, wykształconą, kazał jej uczynić zeznania. Ona opowiadała, jak ją i siostrę komendant Klec razem z drugim oficerem ukraińskim postanowili zgwałcić; gdy ona się broniła, wtedy na złość oddano ją żołnierzom do dyspozycji. Opowiadała, jak żołnierze zawlekli ją do stodoły i dalsze sceny, aż zemdląca. Dziś jest w leczeniu i lekarz zmusił do tego, że tego rodzaju rzeczy biedactwo powiedział. Z łatwo zrozumiałych powodów nie powiem nazwiska ani miejscowości osób zainteresowanych.

Przy tego rodzaju zbrodniach powtarzały się także wypadki nadzwyczajnego zdziwienia. Rozumie się, że jeżeli jakaś biedna nauczycielka, wrzucona pomiędzy kilkudziesięciu żołnierzów rozbastwionych, opowiadała potem że wyszedłszy po 6—8 dniach jest zbitą włosy ma potargane, zęby wybite, zsiniałe biodra, żebra połamane i t. d., należy przypuszczać, że nie tylko się znęcano nad nią, ale także tam gwałt miał miejsce.

Tego rodzaju wypadki zaszły, jak dotąd skonstatowaliśmy, w 3 klasztorach żeńskich. Ale pozatem nasyciwszy swoje chuci kolejno, ci żołnierze zazwyczaj mordowali swoje ofiary, i mamy zeznania np., jak w Chodackowie i Wielkim koło Tarnopola, we wsi czysto polskiej. 4 dziewczęta zostały zamordowane w ogrodzie, bo to było już w maju, oderżnięto im piersi, a żołnierze ukraińscy podrzucali piersiami dla zabawy jak piłką. Znęcano się nad ludnością wogóle odbywając się w wielu miejscowościach. Specjalnie znęcano się nad tymi, których podejrzewano, że są legionistami, nad legionistkami, nad pielęgniarzkami Czerwonego Krzyża,

jako też także i nad jeńcami, którzy może byli, może nawet nie byli, tylko mieli tytuł legionistów. O niewiastach wiadomo, że obrzynano piersi, zapuszczano tam papryki, stawiano granat ręczny w miejsce wstydlive i zapalano ten granat ręczny za pomocą lontu, ażeby te zakonnice, czy legionistki rozsadzić. To są wypadki, które się dość często powtarzają.

Jeżeli Wysoka Izba zechce, poszukam jeden lub dwa protokoły i odczytam takie wypadki.

Tak znęcali się, jednak trzeba zauważyć, specjalnie ludzie, należący do t. zw. półinteligencji. Żołnierz ukraiński, chłop rusiński, mordował, strzelał, ale pastwienie się było rzadsze, aniżeli u podoficerów ukraińskich, którzy należeli do t. zw. półinteligencji: synowie popów, jacyś żandarmerii i t. p. inni.

Nareszcie wystarczy przypomnieć np. taki wypadek, jak pewnemu legionście nieznanego nazwiska, któremu kazano najprzód całować kopyta końskie, całować potem ziemię, bo to święta ziemia ukraińska, potem go pędzono przed koniami naprzód, ażeby biegł, kazano mówić pacierz po ukraińsku, a ponieważ nie umiał, mówiono: „A ty po szczo prijszow na ukraińsku zemlu” i okładano go nahajami. Potem dawano mu w pięty, nareszcie po wielkich męczarniach rzucono go do stawu i strzelano do niego jak do kaczkę dopóty, dopóki nie zginął. A potem nie pozwolono go pogrzebać, dopóki wojska ukraińskie się nie wycofały. Pogrzeb urządzili dopiero Polacy.

Naprzykład zeznaje jeden z Jaworowa: „Z nami przyprowadzono 5 żołnierzy Polaków; ukraińcy bardzo się znęcali nad nimi, bijąc ich pięściami po twarzy i w nos. Przejeżdżający komendant Klec kazał nas rozstrzelać wszystkich, ale żołnierze nie wykonały tego, bośmy ich bardzo prosili”.

Komendant rozkazuje rozstrzelać, ten sam komendant, który nakazał wszystkich mordować dlatego, że „nie mamy im co dać jeść”. Jest porucznik Błyżniuk, który publicznie się wyraził do Wolbina i do Stryjera żydka ukraińskiego, że im da jeńców polskich i mogą sobie zrobić z nimi, co zechcą.

W Szkle znaleziono trupa jeńca Polaka, którego ukraińcy przywiązawszy za szyję do drzewa i związawszy ręce rozstrzelali. Nawiska nie dało się wykryć, ale na karku trupa znaleziono kawałek sznura. Później polecił ten sam porucznik Błyżniuk razem z komendantem Klecem zamordować 17 jeńców polskich. Z tych 17 jeden uciekł, i gdy żołnierze zaczęli prosić o życie, powiedział, że ich wywiezie do Żółkwi.

59.9/4

Jeden ze świadków, greko-katolik Hołowa Michał z Jaworowa, zeznaje (czyta): „W połowie grudnia 1918 otrzymałem rozkaz od żandarmerji ukraińskiej, że mam odwieźć na saniach rannych żołnierzy polskich z Jaworowa do Żółkwi. Oprócz mnie otrzymali podobny rozkaz także Iwan Wolbin i Michał Tyndyk z Jaworowa. Na nasze sanie naładowano 17 rannych. Wszyscy żołnierze byli lekko ranni, albo wiem o własnych siłach weszli do sani. Po ułożeniu żołnierzy na saniach okryto ich kołdrami. Rannych eskortowało 6 ukraińskich żołnierzy o nieznanych mi nazwiskach. Wyjechawszy z Jaworowa, nie skręciliśmy w stronę Żółkwi, lecz kazano nam jechać w stronę Janowa. Gdyśmy dojechali do gminy Szkło, kazali nam żołnierze skręcić do lasu „Grabnik” i tam w lesie żołnierze wystrzelali wszystkich rannych. Zwłoki zabitych ściągnęli ukraińcy z sani i rzucili je do śniegu. Czy rannych dobijano kolbami, tego nie wiem, gdyż ze strachu i żalu nie mogłem się patrzeć na tę scenę. Gdy odjeżdżałem, powiedziałeli mi ukraińscy żołnierze, bym nikomu o tem nie mówił, gdyż w przeciwnym razie zastrzelą mnie tak jak polskich żołnierzy”.

Otóż odkopano ich potem i nastąpiła ekshumacja i stwierdzono:

Zwłok znaleziono 16, bo jeden z tych 17-u uciekł. Zwłoki były z odzieży odarte i nosiły ślady licznych ran postrzałowych, a więc strzelano do nich ciągle. Ponadto stwierdzono na trzech zwłokach rany od pchnięcia bagnetem, a ponadto dwa trupy miały rozbite czaszki kolbami. Również stwierdzono, że wszystkie ofiary musiały być przed zamordowaniem ranne, gdyż wszystkie zachowały bandaże i opatrunki na zranionych częściach ciała. (Czyta):

„Również stwierdzono, że wszystkie ofiary musiały być przed mordem ranne, albowiem wszystkie zachowały jeszcze bandaże i opatrunki na zranionych częściach ciała. Po ręce ujętej w łupki zdołano stwierdzić identyczność niejakiego Jana Siateckiego z Jaworowa, zaś przy jednym trupie znaleziono notes, opiewający na nazwisko Jana Gefrona z Pasiek”.

Ekshumacja, o której spisano powyższy protokół, odbyła się 27 kwietnia 1919.

Tak było z tymi 17-ma. Podobne rzeczy wydarzyły się w Jaworowie z 26 jeńcami polskimi. Tego rodzaju rzeczy możnaby naliczyć mnóstwo. Wypadki znęcania się są czasem poprostu zadziwiające, np. w Biłce Królewskiej, gdzie Gołaszewskiego naprzód pobito pięściami, sami oficerowie bili w oczy, w nos, aż padał kilka razy na ziemię, nareszcie jeden z nich kazał mu stać na baczność, przyłożył bagniet na poprzek

do nosa i powiedział, że mu nos oberźnie. Ten stał, a za chwilę oficer zażądał od podoficera scyzoryka i po przyłożonym bagnecie uderzył go w oko tak, że ten ani drgnął, tylko padł odrazu zamordowany.

Ksiądz Rysia z Wiśniowczyka zakopano żywcem do góry nogami; drugiego księdza, nieznanego nazwiska, zamordowano i wrzucono do jamy przez niego poprzednio wykopanej. Świadkowie na to są. Grzebanie żywcem powtarzało się bardzo często. To grzebanie żywcem jest stwierdzone przez protokoły sądowe. Kilka z tych protokołów pozwolę sobie w bardzo krótkim streszczeniu przedłożyć. (Czyta):

„Ekshumacja ś. p. Wizera na Podzamczu koło Lwowa. Otóż obok Wizera był trup legjonisty, miał ręce związane kolczastym drutem i całkiem okaleczone. Ekshumacja Mieczysława Wizera, zrobiona po śmierci 13 grudnia 1918: oko prawe wykazało powieki obie, tak górną jak i dolną, nienadwężone; z samej gałki ocznej pozostały tylko resztki, przedstawiające twardówkę oraz rogówkę; obok krawędzi przynosowej rogówki rana cięta biegnie w kierunku pionowym o brzegach ostrych, odpowiadająca długością w przybliżeniu średnicy gałki ocznej. Wnętrze twardówki wypełnione skrzepami krwi, sama zaś błona (twardówka) nasiąknięta rozłożonym barwikiem krwi. Oko lewe wykazuje powiekę górną w części przyskroniowej, zranioną w kierunku pionowym, rana o brzegach nierównych, ząbkowanych, długości około pół centymetra. Sama gałka oczna przedstawia tylko strupy twardówki o brzegach nierównych, bez śladu rogówki, tudzież innych błon ocznych. Wnętrze oczodołu wypełnione strzepami tkanek i skrzepami krwi”.

„Jama brzuszna w części górnej w okolicy wątroby i pomiędzy spletnami jelit jest wypełniona skrzepami krwi.

Cóż z tego wynika? że naprzód dostał kilka ran postrzałowych w kolano, w pierś, jamę brzuszną a potem gałka oczna prawa została jakimś narzędziem ostrem wykłuta. W kierunku pionowym do gałki ocznej były skrzepy krwi.

Wszystkie gminy podmiejskie lwowskie: Bruchowice, Biłka, Winniki, Dawidów, Sokolniki, Dublany, Basiówka mogą wykazać podobne, jedne więcej, drugie mniej tragiczne wypadki. Strzelanina odbywała się w ten sposób, że jeden tylko człowiek potrafił naliczyć 12 trupów ludzi bezbronnych. U Marcina Piwki w Basiówce ukraińscy żołnierze dobyli z kołyski płaczącą jego córeczkę półtoraroczną i rzucili ją o ziemię, zabili.

Wystarczało, że gdy ktoś leżał chory, jak np. w Winnikach żona komendanta polskiej żandarmerji Kellnera, przynoszono mu trumnę i mówiono, żeby zdechł, bo już czas na niego.

Z pomiędzy tych wszystkich tragicznych wypadków specjalnie na uwagę zasługuje t. zw. odkrycie spisku w Złoczowie. W Złoczowie było b. wielu ludzi w nędzy, oraz aresztowanych w więzieniu w dawnym zamku Sobieskiego. Ludziom tym i kolejarzom, którzy zostali bez roboty i bez dochodów, ponieważ odmówili przysięgi na wierność państwu ukraińskiemu, przysłano z Tarnopola zapomogę 5.000 kor. Przywiózł te pieniądze dr. Nieć. Mimo tego, że pieniądze te oficjalnie z komitetu i z kasy zostały wydane z wiedzą władz ukraińskich w Tarnopolu, mimo to uznano te pieniądze, jako pieniądze z organizacji polskiej z poza kraju przysłane dla zrobienia spisku i postanowiono ten spisek zniszczyć. — Zaprowadzono sądy doraźne i tu mogę także nazwiskami służyć, bo w sądach doraźnych brali udział pp. Żmur, Sawczuk, Konaszewicz, a także i radca sądowy Szawała.

Otóż w nocy z 26 na 27 marca zaaresztowano odrazu kilkunastu ludzi i wzięto do więzienia.

Jak się odbywały przesłuchiwanie? Warto odczytać zeznania najstarszego z tych ludzi, notariusza tamtejszego, liczącego lat, jak mi się zdaje 76, staruszcza posądzonego również o spisek, p. Sawckiego.

„Za stołem zasiadł sotnik Żmur, obok niego porucznik Kantor, a po lewej ich stronie chorąży Makitra. W sali na boku stał kozak, który trzymał w ręku nahajkę. Zaczynają się pytania: czy jest w Złoczowie jaka organizacja narodowa? „Na to odpowiedziałem, że istnieje Towarzystwo narodowe, czyli t. zw. organizacja narodowa od r. 1906 w całym kraju na podstawie statutów przez Namiestnictwo zatwierdzonych. Do tej organizacji należałem od r. 1908 aż do dnia przewrotu, t. j. 1918 r. i dodałem, że organizację tę uznał także i rząd ukraiński, czego dowodem jest, że Stanisławowska gazeta „Znicz“ ogłasza w każdym numerze sprawozdania z działalności tego Towarzystwa. Dalej pytał Żmur, na jakie cele obracają się pieniądze Towarzystwa. Odpowiedziałem, że na cele dobroczynne, obchody narodowe, kosztą wyborów i t. d. — Na pytanie, czy Towarzystwo obecnie jeszcze istnieje, odpowiedziałem, iż od 1 listop. 1918 r. Wasilewska już po pieniądze nie przychodzi, zresztą nic na pewno odpowiedzieć nie mogę, ponieważ obecnie zgromadzenia odbywać się nie mogą, zaś stanow-

„cze rozwiązanie Towarzystwa tylko przez walne zgromadzenie może być uchwalone. „Na te moje słowa krzyknął Żmur, uderzając pięścią o stół: „więc powiedz pan wyraźnie, czy istnieje Towarzystwo, czy nie?“ Na to odrzekłem: „skoro mnie nie wzywano na walne zgromadzenie, więc przypuszczać mogę, że Towarzystwo jeszcze nominalnie istnieje“. — Potem pytał się Żmur: „a gdzie jest biuro werbunkowe?“ — „O biurze werbunkowym nie mam żadnego pojęcia“. „Howory staryj zbrodniarzu“ — krzyknął Żmur, a stojący z boku petlurec postąpił naprzód krok i na skinienie Żmura ugodził mnie nahajką po plecach i szyi, tak, że chwilowo straciłem przytomność. „Każyt de buło biuro werbunkowe“. Odpowiedziałem, że o tem nic nie wiem. Na skinienie Żmura petlurec chwycił mnie, rzucił na krzesło i zaczął bić nahajką. Po kilkunastu razach spadłem z krzesła, a żołnierz zaczął mnie tarzać po ziemi i bił nahajką z całej siły. Gdy przestał, Żmur znowu zapytał: czy było biuro werbunkowe u Łabęckiego, u Pieńiążka, czy u Olechnowicza? Zbity, zbolalały i zaledwie doprowadzony do przytomności, odpowiedziałem, że tego wiedzieć nie mogę, czy było jakieś biuro czy nie. W tej chwili petlurec uderzył mnie znowu nahajką po plecach, a Żmur krzyczał: było biuro werbunkowe czy nie? — „Możliwe, że było, ale ja o tem absolutnie nic nie wiem“.

„Więc w ten sposób uznano, że biuro było. Zatem dalsze pytania, czy prawda, że Polacy przygotowują się na to, żeby jeżeli ofensywa polska się zbliży, dopomóc tej ofensywie przez wywołanie powstania. „Odpowiedziałem, że o ofensywie nic nie wiem. — Powstał więc Makitra, zawołał dwóch strzelców, wyprowadzono mnie na podwórze i postawiono pod murem, strzelcy ustawili się naprzeciwko mnie do strzału, a Makitra wystąpiwszy naprzód, przyłożył mnie rewolwer do czoła i krzyknął: „Szczoz majete prikazyty do żnki?“ — „Milczałem, a gdy powtórnie zapytał odrzekłem: Proszę mojej ukochanej żonie powiedzieć, że ginę niewinnie, gdyż do żadnego spisku nie należałem. Makitra krzyknął na mnie: „Dlaczego pan prawdy nie mówisz?“ Odrzekłem: „Prawdę mówiłem i prawdę mówię“. — Zaprowadzono mnie znowu na górę do sądu doraźnego, a Żmur zapytał: ile jest karabinów? Odpowiedziałem, że o tem nie mam pojęcia. A wiele może być w mieście karabinów? — Nie wiem. I t. d. i t. d.“.

Otóż w ten sposób prowadzono śledztwo kolejno z wieloma ludźmi. Takie śledztwo mniej więcej od trzeciej, bo p. Sawicki, któ-

rego zeznania tutaj czytałem, był jednym z pierwszych — trwało, jeżeli się nie mylę, do godz. 7-ej.

Warto dla dokładności obrazu zaznaczyć się z zeznaniami panny Bielawskiej, arestowanej równocześnie z p. Sawickim i innymi. Po sumarycznym przesłuchaniu przez porucznika Żmura, odesłano ją do innej izby, a tymczasem (czyta):

„wprowadzano coraz inne osoby do przesłuchania. Po przesłuchaniu wpuszczano ich do tej izby, gdzie ja byłam. Było nas tam w końcu wszystkich 16. Co tamtym zarzucano, na razie nie wiedziałam, bo nie wolno nam było ze sobą rozmawiać. Był tam Sawicki, Dembiński, Dębicki, dwaj bracia Czepielewscy, Herzog, Podgórski, Sym, Nowakowski, dwaj bracia Szemblerscy, Stefanowski, Pieniążek, Bieniak, Łabęcki. Przesłuchiwanie przez sędziego śledczego por. Żmura trwały mniej więcej do godziny 7 wieczorem. Ja byłam przesłuchiwana jako druga około godziny 4-tej. Pierwszego przesłuchano kapitana Dembińskiego. Następnie wprowadzono nas wszystkich na salę rozpraw i odczytano akt oskarżenia”.

Zaczem śledztwo przeciw 16 osobom przeprowadzono w niecałych czterech godzinach i od razu przystąpiono do rozprawy. (Czyta):

„Teraz dopiero dowiedziałam się, że nas wszystkich o tę samą zbrodnię obwiniają”.

Więc proszę uważać: zaraz następuje akt oskarżenia bez rozprawy. Bezpośrednio po odczytaniu tego aktu zapytuje przewodniczący każdego, co ma do powiedzenia. Każdy odpowiada, że nic i wtenczas wstaje p. Konaszewicz i wygłasza krótką mowę, która brzmi mniej więcej tak: „Zbrodnia jest wielka, spisek jest dowiedziony i pewny, ale proszę wysokiego sądu zwrócić uwagę na młody wiek i na inne okoliczności łagodzące”. Wogóle, jak stwierdzono, może 30 wyrazów w tej obronie nie było. I zaraz potem zaczyna się mowa prokuratora, która trwa b. krótko, że wszyscy zasłużyli na śmierć — i wyprowadzają ich z sali.

O godz. 9 wieczorem wprowadzono oskarżonych znowu na salę rozpraw i odczytano wyrok skazujący. Wszystkich skazano na śmierć przez powieszenie. Wszystkich 16-ro. Jednak potem odczytano drugi ustęp, że w drodze łaski zamienia się kilkorgu karę śmierci na 10-cioletnie więzienie. Do tych kilkorga należeli oczywiście p. Sawicki i panna Bielawska, bo inaczej nie mogliby zeznawać. Innym zmieniono karę śmierci przez powieszenie na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Zwracam uwagę na jeden szczegół. Rozprawa rozpoczęła się po godz. 7, wyrok zapadł o 9-ej, a od 4 po południu czekały na

dziedzińcu 2 wozy, aby zabrać trupy zabitych, a więc wyrok był z góry znany. Od nocy były już dwie wielkie jamy na cmentarzu gotowe, ażeby przyjąć tych nieboszczyków.

Zaraz potem, to znaczy mniej więcej około godz. 9¹/₂ wyprowadzono tych skatowanych (z wyjątkiem oficerów i pań wszyscy byli strasznie schłostani, z oficerów zaś ś. p. kapitan Starkel został niemiłosiernie skatowany) pod wał w tym zamku, kazano uklęknąć i znajdujący się również w więzieniu ks. prałat Czajkowski odmawiał Zdrowaś Marja, oni wszyscy klękli i z tyłu do nich strzelano, poczem zabrano ich na te furgony.

Panna Bielawska zeznaje w ten sposób (czyta):

„Podporucznik Sanczuk opowiadał mi w celi więziennej, że przy egzekucji z 9-ciu zasądzonych na śmierć 5-ciu padło trupem po strzałach, 2-ch padło na ziemię ze strachu, a 2-ch tylko przestrzelonych, tedy tych 4-ch dobijano, a jednemu z nich podczas dobijania wytrysnął mózg z czaszki”.

Był to ś. p. Podgórski Jerzy.

Proszę uważać co za przyjemny pan porucznik, który panience, co stała już pod szubienicą, a potem była zasądzona na 10 lat więzienia, w dowód kurtuazji te szczególności przynosi.

Rzecz znamienna, że w tej chwili po wykonaniu wyroku przedmioty będące własnością zabitych, jak: tabakierki, papierosnice, łańcuszki znalazły się u panów oficerów z sądu. Jeden z poruczników w tej chwili założył sobie szalik zabitego p. Podgórskiego na szyję, inni w tej chwili pozawieszali łańcuszki i pozabierali papierosnice.

Warto przeczytać protokół bicia jednego z ludzi, który, dzięki Bogu, już ozdrowiał, ale niezupełnie i zdaje się, że na całe życie będzie ponosił skutki otrzymanej chłosty, a który zeznał już przed Komisją dla spraw zagranicznych, mianowicie przed panami: pułkownikiem francuskim De Renty, podpułk. angielskim Paris i innymi. Mianowicie p. Wojciechowski z Bohatkowic, ten sam sobie liczył otrzymane razy, pomimo, że upadł kilkakrotnie zemdlony, i doliczył 250 plag. Bicie to trwało prawie cały dzień i odbywało się w ten sposób, że 2-ch żołnierzy trzymało go za nogi, 2-ch za ręce, a jeden siedział mu na głowie, inni zaś bili. To siedzenie na głowie było wprowadzone stosunkowo niedawno, bo dawniej bito na stole, ale że jęki rozlegały się przez kilka dni na pół miasta z więzienia w Tarnopolu, z więzienia sądowego i t. zw. Pułkownikówki (tak samo w Złoczowie), okazało się to niepraktycznem i później bito nie na stole

ale na ławach, gdzie siadano delikwentowi na głowie, gdy zaś zemdłał, to oblewano go zimną wodą, a potem wołano: „dajcie mu medycyny“. Co to była za medycyna? Otóż podnoszono głowę za włosy i bito twarzą i nosem w ławę dopóty, dopóki się nie ocucił.

Otóż w ten sposób pana Wojciechowskiego cucono kilkakrotnie. W tych chwilach, kiedy był przytomny, potrafił wyliczyć dwieście pięćdziesiąt plag. Ile otrzymał, jak był nieprzytomny, tego powiedzieć nie mógł. Jego bito w ten sposób, że ponieważ był otyły i kiedy na ciełe miał jedną ranę, wtedy położono go na grzbiecie i bito w brzuch, chłostano. Bito z jednej strony bykowcem, a z drugiej strony nahajką. Bicia odbywały się czasem w trójkę, jako młocka. Że te wszystkie rzeczy nie są przesadzone, chce Wysokiej Izbie przedłożyć już nie zeznania ludzi, którzy zeznawali pod przysięgą, a których jest tysiące, tylko chce przedłożyć protokół urzędowy, sporządzony przez Komisję sądowo-lekarską przy ekshumacji zwłok zamordowanych w Łoczowie przy współudziale sądu polowego z dnia 5 czerwca. Obecni byli (czyta): Julian Garlicki, sędzia sądu okręgowego, jako przewodniczący i sędzia śledczy, Franciszek Krotchwil, sędzia sądu okręgowego, jako sędzia śledczy, August Konczkowski, sędzia sądu okręgowego, jako sędzia śledczy.

Potem byli znawcy: Dr. Stanisław Gawlikowski, lekarz powiatowy, Dr. Bolesław Hayne, lekarz miejski, Dr. Leopold Bilowicki, lekarz wojskowy, Dr. Feliks Blay, prymarjusz szpitala powszechnego, Dr. Józef Golicz, lekarz wojskowy, Dr. Marja Bilowicka, lekarz.

Ponadto świadkowie sądowi: Włodzimierz Dolnicki, emerytowany radca Wyższego Sądu Krajowego, Szymon Trusz, emerytowany profesor gimnazjalny, Antoni Bernolak, dyrektor dóbr ziemskich, Wasyl Czarnodolski, gospodarz, Andrzej Kłisiecki, profesor gimnazjalny, Ludwik Gardoliński, przemysłowiec i właściciel fabryki.

Zwracam uwagę, że między tymi świadkami połowa Rusinów. Potem protokulanci, potem prokurator. Przytem także w toku odkopywania pierwszego grobu zgłosili się jeszcze jako delegaci (czyta): Dr. Stefan Cmojdziński, starosta, jako delegat namiestnictwa, Dr. Kazimierz Januszewski, porucznik dowództwa dywizji lwowskiej, Dr. Stanisław Żdżarski, delegat dowództwa wschód, Michał Cisek, adjunkt kolejowy im. Dyrekcji kolejowej we Lwowie, Smith, delegat Amerykańskiej misji, T. F. O. Donnell, delegat misji Amerykańskiej, Br. Ho-

hendorff, porucznik wojsk, jako adjutant misji Amerykańskiej.

A potem nawet przyszedł p. De Renty, pułkownik francuski, który sam te rzeczy widział.

Otóż samo odkopywanie grobów (czyta). „Odkryto zwłoki: w jednym grobie „5 osób pomordowanych bez trumien w nieładzie do grobu wrzuconych, na pół nagich, w rozmaitych pozycjach leżących. „Jedne zwłoki były w położeniu kolankowo-łokciowym, co nasuwa podejrzenie, że „odnośny osobnik żywcem został pogrzebany i po zasypianiu ziemią jeszcze pasował „się ze śmiercią. Zwłoki wszystkich pięciu „wydobyte, a rodzina obecna, w szczególności Aleksander i Władysław Czepielewscy, rozpoznali swego syna Zdzisława Czepielewskiego. Potem rozpoznali w drugich zwłokach drugiego swego syna Leona Czepielewskiego“.

To samo w drugim grobie. Teraz warto przeczytać, jak wyglądali nieboszczycy. Proszę uważać. Zabici byli w listopadzie, a ekshumacja odbywała się 5-go czerwca. Jak zwłoki wyglądały?

Otóż jak zwykłe zwłoki wyglądają, nie będę odczytywał, tylko będę odczytywał te, które wykazują znęcanie się nad nieboszczkami. Sekcja ś. p. Alfreda Syma (czyta): „na przodzie klatki piersiowej liczne i rozległe zaczerwienienia, przy nacięciu stwierdza się podbiegnięcia krwawe „głęboko między mięśniami. Takie same „podbiegnięcia i zaczerwienienia znajdują „się na obu barkach, jako też na obu ramionach. Na grzbiecie, począwszy od dolnej granicy żebra, przez oba pośladki aż „prawie do kolan skóra jest jednostajnie „zaczerwienioną, wykazującą liczne „przecne sinawe pręgi. Nacięcie wykazuje „nie tylko podbiegnięcia krwawe w tkance „podskórnej, ale nadto liczne w tkance „mięśniowej“. Na lewej ręce palec wskazujący w miejscu drugiego stawu jest w „zupełności oderwany i wisi tylko na wązkim „mostku skórnym części grzbietowej. Tak „samo oderwany jest palec mały. Tak samo „palec piąty w ostatnim stawie jest oderwany i wisi na wązkim mostku od grzbiotu. „W obu wypadkach brzegi skórne są „gładkie, a więc wyrywano palce. Na karku „po stronie lewej na wysokości szóstego „kręgu szyjnego na 5 cm. od linii środkowej ciała znajduje się otwór skórnego „kształtu okrągłego o średnicy 2 cm., „o brzegach równych, krwawo podbiegniętych“. To już jest od strzału. „W dalszym „przebiegu kanału okazuje się kompletne „zniszczenie lewej szczęki górnej aż do „podstawy czaszki, jako też zgruchotanie „szczęki dolnej od kąta jej aż do połowy

„poziomego ramienia po stronie prawej.
„Wyrastek zębowy prawej szczęki górnej
„jest oderwany i trzyma się tylko na ślu-
„zówce. Język po stronie lewej u nasady
„urwany”.

Tak jest u Syma.

Jak jest u Herzoga (czyta): „Szczeka
„górną ruchoma wraz z wszystkimi zęba-
„mi górnymi, z wyjątkiem ostatniego trzo-
„nowego prawego, który jest wybity. Cała
„klatka piersiowa po stronie prawej od 4 że-
„bra począwszy aż do łuku żebrowego na
„przestrzeni od linii pachowej przedniej
„do linii pachowej tylnej mocno zasiniąta
„z wynaczynieniami. Kości czaszki wraz
„z podstawą czaszki są zgruchotane na
„drobne kawałeczki tak, że wszystko
„z czaszki wraz z płynnym mózgiem bez-
„władnie wypada. Na podstawie czaszki
„stwierdza się, szczególnie w okolicy oczo-
„dołu prawego dość rozległe wynaczynie-
„nie”.

Więc ten był naprzód męczony, a potem dostał 4 strzały.

Jerzy Podgórski wygląda po śmierci tak (czyta):

„Nos i twarz spłaszczzone, zupełny brak
„kości czołowej i obu łusek kości skalistej.
„Skóra od otworów nosowych aż do szczy-
„tu czaszki, jako też okolicy oczodołowej
„okazuje zmiążdżone brzegi i podbiegnię-
„cia krwawe. Brak zarazem mózgowia i obu
„gałek ocznych, także linja, idąca przez
„oba dolne brzegi oczodołowe aż do szczy-
„tu czaszki stanowi otwór, w którego dnie
„widzimy pogruchotane kości sklepienia
„i podstawy czaszki, jako też obu szczęk
„górných i kości nosowej. Kość szczęki dol-
„nej w połowie lewego poziomego ramienia
„jest przełamana. Na szyi po stronie pra-
„wej na prawym barku na obu przedramio-
„nach, na klatce piersiowej i t. d. znajdują
„się czerwone smugi”.

Otóż byli najpierw katowani, potem do-
bijani kielbami, a obok tego znęcano się nad
nimi, wrywano języki, wrywano palce,
pastwiono się w sposób nieludzki. Stwier-
dzają ludzie, że żołnierze ukraińscy, gdy
jechali z ciałami na cmentarz w nocy, mó-
wili, że tam lachy bardzo tańczą, znaczy
to, że ci w ten sposób wymęczeni byli żywi.
Tego rodzaju wypadków, stwierdzonych
sądownie, mamy z Jaworowa 17. ze Złot-
czowa 28, z innych miejscowości po jednym
lub po kilka. Zdaje mi się, że wystarczy to,
ażebym Wysoka Izba doszła do przekonania,
że obchodzenie się z ludnością polską bez
względów na to, czy to są obszarnicy, inte-
ligenci czy chłopci, że obchodzenie się to
uraga wszelkim pojęciom zdziczenia wo-
jennego i nie da się porównać z niczem,
cośmy jako zdziczenie wojenne widzieli na

wszystkich terenach operacji wojennych.
Jest to osobny produkt. Jest to produkt tej
szkoły, która zaprawiała młodzież na haj-
damaków w pojęciu Tarasa Szewczenki, że
taki hajdamaka bierze święty nóż, poświę-
cany w noc po Makowej we krwi lackiej,
do mordowania wszystkiego, co lackie, do
mordowania nawet żony laszki i dzieci
własnych, jeżeli są z laszki urodzone. Tak
bohater szewczenkowskiego poematu p. t.
„Hajdamaki”, znany zresztą z historii Gon-
ta, wyrzwał swoje dzieci własne, bo się uro-
dziły z żony Polki.

„Słoby jomu tekut’

A win taki rize taj rize”,

to jest łzy mu płyną z żalu, ale mimo to
rznie, bo zrodzone z laszki.

Gdy na takich poematach zaprawiała
się młodzież, to z tej młodzieży wychodzą-
ca pół i ćwierć inteligencja potem nie umie
czego innego, jak tylko znęcać się, pastwić
i mordować.

Zwracam uwagę na jedną okoliczność,
że za te zbrodnie cały naród ruski w Ga-
licji nie odpowiada. Mamy wsie, które
przechowywały Polaków, nawet, o zgrozo,
przechowywały obszarników, dając im
ubrania chłopskie i biorąc ich za członków
rodziny. Mamy wsie ruskie, które nie zma-
zały się mordem, rzezią i rabunkiem, ale
mamy także i wsie, w których zamieszkiwał
jakiś nauczyciel, bo przedewszystkiem ci
wszyscy kaci w przeważnej części poruc-
nicy czy sotnicy, są nauczycielami ludowy-
mi lub żandarmami.

Gdy osiadł taki żandarm, jakiś niedo-
kształcony człowiek i tak pracował w tej
gminie, to znowu mamy wsie, które urzą-
dzały zbrojne napady na wsie polskie, któ-
re podpalały te wsie, nie czekając wojska,
albo przebiegając się za żołnierzy, aby wy-
wołać pozór, że to wojsko napada, ażeby
się ukryć niejako przed sąsiadami, którzy-
by ich poznać mogli.

Mamy także i wśród inteligencji takich
dzikusów, jak Tarnopolski Ciokan, jak sę-
dzia Maślak, Dr. Kerol i t. d., ale mamy
także nietylko wśród inteligencji, nietylko
wśród nauczycieli i sędziów, ale nawet
wśród księży ukraińskich takich, którzy
nietylko ręki do zbrodni nie przyłożyli, ale
ratowali ludność polską i oficerom ukraiń-
skim odradzali, perswadowali, ażeby wsi
nie palić, pośredniczyli między ludnością
polską a zdziczałym wojskiem. Wskutek
tego należy sprawę ruskie traktować ina-
czej. Należy poprostu wszystkich zbrodnia-
rzy zamknąć do więzienia, a potem rozpo-
cząć mówić z tym ludem nie ukraińskim,
a ruskim. Ukraińskość bowiem jest tylko
pospolita partją w Galicji, ale nie jest na-
rodowością. (Ks. Okoń: Wychowawcy Ba-

deniego). Muszę stwierdzić niestety, że nasi także.

Muszę stwierdzić, że w Galicji między rusinami możnaby trzy narodowościowe prądy skryształizować. Prąd ukraiński, prąd rosyjski, czy, jak mówią, staroruski, albo moskalofilski, i trzeci prąd czysto rusiński. I spotkać można było się jeszcze przed wojną w wielu wsiach z pytaniem: Mój panie, powiadają, tu ukraińcy, tam moskale, a gdzie my rusini mamy się podziąć? I z tą uczciwą chłopską ludnością ruską dojść do ładu będzie można, jeśli się ją wyzwoli z pod opieki nieproszonych opiekunów, wychowanych na ideologii austriackiej, hajdamackiej, na tradycji niszczycielsko-zbójckiej, na poezjach Szewczenki.

Praca będzie długa, ale to praca Wysokiego Sejmu. Komisja może pracy tej dokonać zaledwie częściowo. Zaraz po rozjeździe się Sejmu członkowie komisji wyjadą znowu do Galicji Wschodniej, ażeby rzecz prowadzić dalej. W każdym razie starać się będziemy, ażeby w tej wielkiej komisji mieszaney, prawie międzynarodowej, zawsze był przynajmniej jeden poseł przez ten czas, póki trwają posiedzenia Sejmu. Przytem musimy mieć pomoc wszystkich władz rządowych, bo bez tej mocy nie dojdziemy do ładu.

Pomoc ta jest potrzebna, ażeby sądownie stwierdzić w sposób wolny od wszelkich zarzutów fakty, ażeby zbierać fotografie, bo fotografie są materiałem dowodowym, ażeby tłumaczyć, opracować, a potem wydać. Na to wszystko potrzeba i sił fachowych, które muszą być płatne, i potrzeba nam pomocy tak władz wojskowych, jak i cywilnych.

Wobec tego w imieniu Komisji mam zaszczyt przedłożyć rezolucję:

„Sejm przyjmuje do wiadomości pierwsze sprawozdanie komisji dla badania okrucieństw ukraińskich i wzywa Rząd, żeby tej komisji udzielił wszelkiej żądanej pomocy celem jaknajrychlejszego zebrania, opracowania, tudzież opublikowania tak w języku polskim, jak i w językach obcych wszystkich materiałów, odnoszących się do cierpień i szkód, wyrządzonych ludności polskiej przez ukraińców.

Warszatek: Do głosu się nikt nie zgłosił. Stawiam pod głosowanie wniosek Komisji. Proszę tych Posłów, którzy są za wnioskiem Komisji, ażeby powstał z miejsc. Stwierdzam, że wniosek jest jednomyślnie przyjęty.

Przechodzimy do następnego numeru porządku dziennego (czyta):

Sprawozdanie połączonych Komisji Robot Publicznych i Wodnej o przedłożeniu Rządu w przedmiocie budowy dróg wodnych (druk N-r 404 i 639).

Głos ma sprawozdawca p. Kędzior.

P. Kędzior: Wysoki Sejmie! Sprawa, która jest przedmiotem obecnego przedłożenia rządowego, należy do najważniejszych spraw ekonomicznych. Jeśli drogi wodne mają wielkie znaczenie w innych państwach, gdzie przemysł jest wysoce rozwinięty i jeśli w tych państwach, które graniczą z morzem, rządy starają się o powiększenie sieci wodnej, to tym ważniejsze są drogi wodne dla Polski, która przeważnie produkuje masowe wyroby o wielkiej objętości, które tem samem nie znoszą drogiego przewozu kolejowego.

Jak Niemcy starały się o transport wodny, to wiemy z tego, że jakkolwiek mają długie wybrzeże morskie, zajęli kraje wszystkie nad morzem Bałtyckim, a między innemi także i ujście Wisły,—a na wystawie Paryskiej górował napis: niemiecki: „Unsere Zukunft liegt auf dem Wasser“. To były słowa, wypowiedziane przez cesarza Wilhelma II.

Nasza przyszłość leży w komunikacji wodnej. To bardzo łatwo jest zrozumieć, jeżeli porównamy, ile kosztuje przewóz morzem, przewóz rzekami spławnami i kanałami, a przewóz koleją, szosą i drogą zwyczajną końmi. Jeżeli weźmiemy za jednostkę koszt transportu okrętem morskim, to przewóz na rzekach i kanałach kosztuje 3 razy więcej, transport koleją 13 razy więcej, transport na szosach, drogach bitych 170 razy więcej, a transport na drodze polnej 340 razy więcej.

Jeżeli weźmiemy za podstawę obliczenia kosztu transportu statkiem na kanałach i rzekach żeglownych jako jednostkę, to koszt przewozu koleją jest 6 razy droższy, aniżeli na rzekach i kanałach, koszt przewozu na szosach 53 razy droższy, a na drodze polnej 106razy droższy.

Dlatego też te kraje, które postąpiły wysoko pod względem ekonomicznym, zawsze się starały o usplawnienie rzek i o budowę kanałów żeglownych. Pierwszą pod tym względem na kontynencie była Francja. Tam była żegluga rozwinięta w dawnych czasach i kanały żeglowne były budowane w mniejszych rozmiarach, tak, że zaledwie statki 300 tonnowe mogły tam dzisiaj na tych kanałach kursować. W Niemczech powiększono rozmiary kanałów tak, że mogły przewozić statki 400 tonnowe. Obecnie buduje się kanały dla statków 600-ton-

nowych, a kwestją przyszłości jest budowa kanałów żeglownych dla statków 1000-tonnowych. Naturalnie jeżeli pojemność statku jest większa, to koszty przewozu są mniejsze, bo stoją w odwrotnym stosunku do pojemności statków. Tak np. na kanałach francuskich 300-tonnowych sam koszt żeglugi bez innych opłat i amortyzacji kapitału wyłożonego na budowę kanału i na sprawienie środków transportowych wynosił przed wojną 0,81 fen. od tonny i kilometra. Ile teraz kosztuje — nie wiadomo. Natomiast na kanałach, które potrafią transportować statki 1000 tonnowe, wynosi koszt transportu 1 tonny na 1 kl. 0,53 fen. Jest więc wielka różnica 0,81 i 0,53 f., bo wynosi przeszło 34,5%.

Przy odległości 1000 klm. wynosi ten koszt na kanałach 300-tonnowych 0,52, a na kanałach 1000-tonnowych 0,32 feniga, a różnica 44,6%. Teraz pytanie, co przewozi się na drogach wodnych, co na rzekach, a co na kanałach. (*ks. Okoń*: Proszę mówić głośniej, nic nie słyszę) Na rzekach przewozi się statkami także i osoby, ale na kanałach żeglownych nie ma mowy o tem, bo szybkość transportu na godzinę wynosi zaledwie 5 klm., a na każdej służbie traci się godzinę, bo kanały są tak budowane, że stanowiska są poziome, a spad pokonuje się za pomocą służby komorowej. Ponieważ statki zatrzymują się przy każdej służbie, zatem każdą służbę liczyć trzeba pod względem odległości na 5 klm.

Jeślibyśmy wzięli pod uwagę kanał dla Polski najważniejszy, który jest projektowany z Czeladzi do Warszawy, a którego długość wynosić będzie 363 klm., to podzieliwszy tę długość przez 5, dostaniemy 73 godzin. Różnica wysokości pomiędzy Warszawą a Czeladzią wynosi prawie 200 metrów. Przyjmując 1 służbę na 10 metrów wysokości, to dostaniemy 20 służb po 5 klm., t. j. 100 klm., czyli 20 godzin. To znaczy, że razem 93 godzin trwać będzie jazda z Czeladzi do Warszawy przy ruchu dniem i nocą, a przy 13-godzinnym ruchu dziennym 7 dni. Naturalna rzecz, że żadnemu pasażerowi nie opłaci się jechać kanałem. Dlatego też kanałami nie wozi się osób, tylko przewozi się masowo produkty, a więc co najważniejsze: węgiel na opał, następnie rudy żelazne, które przyjdą do nas ze Szwecji i Hiszpanii, ewentualnie jeśli się zbuduje kanał do Dniestru, to możemy rudy żelazne sprowadzać z Kierczu na Półwyspie Krymskim, dalej drzewo, nawozy sztuczne, jak kainit z Kałusza, tomasynę, kamienie, wapno, cement, glinę, piasek, żwir na drogi, cegłę, dachówkę, drewno, naftę, sól, a z produktów rolnych zboże, ziemniaki, buraki, cukier i spirytus.

To są produkty, które będą przewożone drogami wodnymi. Teraz ktośby myślał, że można na dowolną odległość przewozić towary kanałami żegludowymi. Tak się rzecz niema, ponieważ załadowanie i wyładowanie każdego statku kanałowego zajmuje bardzo dużo czasu. Przy kanałach nowoczesnych statek ma pojemności 600 tonn, to znaczy 60 wagonów kolejowych po 10.000 klg. Jedna łódź, jeden statek zawiera tyle ile 60 wagonów, a na większych kanałach, gdzie kursują statki o pojemności 1000 tonn, każdy statek zawiera tyle, ile 100 wagonów kolejowych. Załadowanie takiego statku zabiera dużo czasu, bo liczy się przy naładowaniu 200 tonn na jeden dzień, a przy wyładowaniu 150 tonn na dzień, to znaczy, że naładowanie i wyładowanie statku 600-tonnowego potrwa 3, więcej 4, razem 7 dni.

Z tego więc powodu transport na kanałach opłaca się tylko wtenczas, jeśli odległość jest większa, a różnica między frachtem kolejowym a kanałowym wynosi przynajmniej 10 do 15%, to jest o taki procent na kanałach koszty transportu są niższe.

Jeżeli towar przewozi się tylko kanałem bez przeładowania z wagonów kolejowych, to najkrótsza odległość transportu na kanale wynosi 50 kilometrów, przy kombinowanym przewozie zaś koleją i kanałem 70 do 100 kilometrów, jeżeli się tylko jeden raz przeładowuje towar z kolei na statek, a 160 do 190 kilometrów przy dwurazowym przeładowaniu.

O ile chodzi o budowę dróg wodnych, muszą być u nas dla żeglugi przedewszystkiem zużytkowane naturalne drogi wodne, nadające się do spławu, a więc nasza najważniejsza arterja wodna, rzeka Wisła. Wisła ma tak korzystne, tak szczęśliwe warunki bo od Krakowa w dół nie ma skał na dnie, lecz płynie w łóżysku z piasku i gliny, a obok tego ma wielkie dorzecze, tak iż przez odpowiednią regulację, przez zwężenie koryta i przez zasilenie podczas niskich stanów wody w lecie za pomocą budowy zbiorników w górach można Wisłę uszlusować na przestrzeni od ujścia Sanu do Buga dla statków 600 tonnowych, a od ujścia Bugu do Gdańska dla statków 1000 ton. Zadaniem więc Rządu i Sejmu powinno być przedewszystkiem przyspieszenie regulacji Wisły dla jej uszlusowania.

Powyżej ujścia Sanu da się osiągnąć przez regulację głębokość wody dla statków tylko 400 ton. A ponieważ obecnie żadne państwo nie będzie budowało takich dróg wodnych, nadto zaś kanalizacja Wisły między Krakowem a ujściem Sanu ze względu na przeprowadzoną kosztem przeszło stu milionów meljorację doliny Wisły

jest niedopuszczalną, zatem powyżej Sanu musi się pomyśleć o budowie sztucznego kanału żeglownego tak właśnie jak zaprojektowała krakowska dyrekcja budowy dróg wodnych. Według austriackiej ustawy z roku 1901 miał być zbudowany kanał od Odry do Krakowa i od Krakowa do Dniestru. Obecnie, ponieważ centrum naszego państwa nie jest na zachodzie, tylko w Warszawie, zatem kanał ten musi być połączony z Wisłą przy ujściu Sanu tak, ażeby statki od Odry kanałem sztucznym żeglownym mogły się dostać do Wisły, a z Wisły do Gdańska.

Rząd przedłożył projekt ustawy, gdzie oprócz regulacji Wisły i 4-ech innych rzek, żąda od Sejmu upoważnienia, ażeby mógł rozpocząć budowę pięciu kanałów „żeglownych”. (Ja używam wyrazu „żeglowny” dlatego, że Krakowska Akademia Umiejętności przyjęła teraz nazwę „kanał żeglowny”).

Mianowicie, jeden kanał z Warszawy do Zagłębia Dąbrowskiego i do Zagłębia węglowego Górnego Śląska. Drugi kanał, (*Głos: W jakim kierunku?*) Kierunek jest opisany w sprawozdaniu. Kanał z Warszawy idzie mniej więcej na północ od kolei Warszawsko - Wiedeńskiej, krzyżuje się z koleją między Skierniewicami a Koluszami, idzie dalej koło Piotrkowa na wschód od kolei do Częstochowy, a na południe od Częstochowy zbacza na zachód od kolei W.-W. i dochodzi do Czeladzi, skąd ma być przedłużony do Bytomia i Huty królewskiej. Od tego kanału projektowana jest odnoga do Łodzi i Pabjanic, a oprócz tego odgałęzienie do Płocka, a właściwie do Wisły między Wyszogrodem a Płockiem, ażeby skróconą drogą węgiel mógł iść na eksport do Gdańska.

Drugim kanałem jest kanał, już projektowany przez rząd austriacki: Odra—Wisła—Dniestr z odnogą do Lwowa i do Wisły przy ujściu Sanu. Trzeci kanał łączy kanał Czeladź—Warszawa z kanałem Śląsk—Kraków w Oświęcimiu i jest właściwie przedłużeniem kanału Warszawa—Czeladź.

Czwarty kanał od Bugu do Warszawy.

Ostatni kanał był projektowany przez rząd ze Lwowa do Bugu. Otóż ten ostatni kanał jest niemożliwy do wykonania, dlatego że na działach szczytowych pod Lwowem nie ma wody, wskutek czego trzeba przeprowadzić szczegółowe badania i studia, ażeby można szluzować statki ze Lwowa do Sądowej Wiszni.

Rząd w swoim projekcie przewiduje regulację 5 rzek i budowę 5 kanałów spławnych.

Nie wspominałem tutaj jeszcze o jed-

nym bardzo ważnym kanale, który był przedmiotem obrad ankiety, jaką zwołało M-wo Robót Publicznych, mianowicie kanał europejski, który łączy morze Czarne z Bałtykiem za pomocą rzeki Dniepru i Prypeci, a następnie Wisły i Odry przez Wartę. Towary miałyby iść z morza Czarnego przez Dniepr i Prypeć, kanał miał być zbudowany od Prypeci przy ujściu Horynia przez Bug do Warszawy, a następnie z Warszawy do Warty i za pomocą kanalizacji Warty aż do Odry. Otóż ankieta uznała, że na razie nie może być mowy o tym kanale, bo musiałoby się Państwo Polskie porozumieć nie wiadomo z kim na wschodzie, a na zachodzie z Prusami. Przytem kanał ten leżałby więcej w interesie Niemiec, któreby sprowadzały tańszą drogą wodną zboże z Ukrainy, drzewo z Polesia, rudę żelazną z Krzywego Rogu, a dla Polski nie miałby takiej wartości i takiego znaczenia, jak dla Niemiec. Jak długo zatem nie jest zapewniona regulacja i kanalizacja Dniepru i Prypeci, z drugiej zaś strony Warty na terytorjum pruskim, Rzeczpospolita Polska nie może przystąpić do budowy takiego kanału. Ten kanał w przedłożeniu rządowym został pominięty, tak że Rząd proponuje wykonanie 5-ciu kanałów i regulację 5-ciu rzek.

W drugiej ustawie żądał rząd na rozpoczęcie robót przy regulacji wszystkich pięciu rzek i przy budowie wszystkich pięciu kanałów żeglownych kredytu w kwocie 50 milionów na rok bieżący. Otóż Komisja Robót Publicznych i Wodna rozpatrzywszy to przedłożenie przyszła do przekonania, że państwa nie można angażować mocą ustawy do podjęcia tak kolosalnych robót, dla których jeszcze niema projektów, ani kosztorysów robót, które będą wymagać nakładów miliardowych. Stwierdzam jednak, że budowa 2-ch kanałów żeglownych da się ze względów technicznych łatwo wykonać, i można będzie do nich zaraz przystąpić i z tego powodu zalecają obie komisje Wysokiemu Sejmowi rozpoczęcie budowy kanału Bug—Warszawa i kanału, który został rozpoczęty przez rząd austriacki między Krakowem a Oświęcimem, t. j. kanału z Krakowa do zagłębia Karwińskiego na Śląsku Cieszyńskim.

Dalej proponują komisje wykonanie zbiornika wodnego na Sole w okręgu przemysłowym Bialskim. Przy robotach tych mogą być zajęci robotnicy przemysłowi wykwalifikowani. W końcu i przedewszystkiem proponuje komisja podjęcie robót przy regulacji Wisły, która powinna być jaknajwięcej forsowana, Wisła bowiem stanowić będzie zawsze główną arterję

59.9/8

wodną Państwa Polskiego, z którą dopiero będą się łączyły wszystkie inne kanały i rzeki żeglowne.

Komisje zatem ograniczyły się do przyznania rządowi kredytu w sumie przez niego żądanej do wykonania tych czterech robót i proponują wydanie zasadniczej ustawy, normującej, które budowle wodne mają być wykonane wyłącznie na koszt państwa.

Otóż do budowli wodnych, które w innych państwach przeprowadzane są na koszt państwa, należą regulacje rzek żeglownych i rzek granicznych, które mają na celu zabezpieczenie terytorium państwa, dalej budowa kanałów żeglownych. Oprócz tego państwo zajmie się wykonywaniem regulacji rzek t. zw. spławnych, które są drogami dowozowymi do rzek żeglownych i kanałów żeglownych, a które to rzeki spławne stanowią wspólną sieć wodną z rzekami i kanałami żeglownymi.

Są to większe rzeki, których regulację przeprowadzają państwa, do których kosztów jednak, ponieważ regulacja tych rzek leży także w interesie kultury krajowej, przyczyniają się także prowincje.

Zatem komisje proponują rezolucję wzywającą rząd, aby przedłożył program regulacji takich rzek żeglownych, których regulacja ma być przeprowadzona wyłącznie kosztem państwa, a dalej program regulacji rzek spławnych, na których głównie będzie się transportować drzewo do rzek żeglownych i kanałów spławnych, których koszta będą pokrywane w stosunku 60%, przez państwo, a 40% przez ciała samorządne drugiej instancji.

Zamiast dwóch ustaw przedłożonych przez rząd, zalecają Komisje Robót Publicznych i Wodna Wysokiemu Sejmowi do przyjęcia jedną ustawę zasadniczą, która normuje przeprowadzenie regulacji rzek żeglownych i budowę kanałów żeglownych na koszt państwa, zarówno jak i innych urządzeń pomocniczych, które służą do żeglug, dalej przeprowadzenie regulacji rzek granicznych na koszt państwa, a regulację rzek spławnych, stanowiących wspólną sieć wodną z kanałami i rzekami żeglownymi przy udziale ciał samorządowych drugiej instancji. Na koszty przeprowadzenia studjów i opracowania projektów technicznych proponują komisje udzielić rządowi do dyspozycji zamiast jednego miliona marek, kredyt pół miliona marek na rok bieżący, na co się zgodził p. Minister Robót Publicznych, zwłaszcza, że w roku bieżącym rząd więcej absolutnie wydać nie może, ponieważ pół roku już minęło.

Dalej proponują komisje upoważnić rząd do rozpoczęcia robót na czterech obiektach,

o których wspomniałem, t. j. na kanale Bug—Warszawa, Kraków—Oświęcim, przy budowie zbiornika wodnego na Sole i przede wszystkim przy regulacji Wisły.

Zgodnie z przedłożeniem rządowemu proponują komisje otworzenie rządowi na ten cel kredytu na 1919 r. w kwocie 50 milionów marek.

Jeśli jednak mowa o tym kredycie, to na podstawie długich obrad Komisji Robót Publicznych i Wodnej muszę zwrócić uwagę rządowi, że wszelkie wydatki, które są preliminowane w etacie Ministerstwa Robót Publicznych, jak i Kolei, nie mają na celu dostarczenia jakichś zapomóg, to jest zapomóg dostarczanych bezrobotnym. Do tego jest powołane Ministerstwo Opieki Społecznej i Pracy, oraz Ministerstwo Skarbu. Takie zapomogi powinny być preliminowane w innych etatach, a nie w etacie Ministerstwa Robót Publicznych, albo też w etacie Ministerstwa Kolei. Wszystkie roboty w preliminarzu tych dwóch Ministerstw są celowe i powinny być z możliwą oszczędnością na podstawie przemysłanych projektów oszczędnie wykonane.

Tymczasem doszło do naszej wiadomości, że przy tych robotach dzieją się nadużycia, że komuniści zorganizowali jakieś rady robotnicze, dopuszczają do nich tylko bolszewików, nie dopuszczają zaś chłopów małorolnych, którzy także chcą coś zarobić. Ci bolszewicy nic nie robią, próżnują po całych dniach, leżą i darmo biorą po 15 marek dziennie, tak, iż dla państwa byłoby o wiele korzystniej płacić tym ludziom po 5 marek zapomogi z etatu Ministerstwa Opieki Społecznej i Pracy, a nie zajmować ich wcale przy robotach publicznych za wynagrodzeniem 15 marek dziennie, bo te 10 marek nadwyżki są wyrzucone.

Słyszałem od inżyniera, że taki bolszewik wywiezie dwie taczki na dzień i to kosztuje 10 marek. To ileż kosztuje metr sześcienny? W tej sprawie przedłożyły obie Komisje osobny referat, osobny wniosek, który kolega przewodniczący Komisji Robót Publicznych p. Skulski już opracował i nie wątpię, że Wysoki Sejm ten wniosek uchwali.

Zanim przystąpię do przeczytania ustawy, muszę zwrócić uwagę na błędy drukarskie: na str. 3, 5 ustęp, gdzie jest mowa o pojemności statku 600 tonn, w nawiasie wydrukowano — 10 wagonów kolejowych po 10 tysięcy kilogramów, a ma być 60 wagonów. Na str. 10 pod Nr. 18 niema być Wilja, tylko rzeka Wilja. A na str. 13 w ostatnim ustępie, zamiast Ministerstwo Rolnictwa, ma być „Ministerstwo Robót Publicznych”, tam właśnie, gdzie chodzi o wniosek posła ks. Kotuli, ażeby utworzyć

osobne Ministerstwo Żeglugi, gdzie zacytowano ustawę z 29 kwietnia o organizacji Ministerstwa Robót Publicznych, a nie rolnictwa.

Komisja przedkłada Wysokiemu Sejmowi do uchwalenia projekt ustawy, rezolucję i wnioski co do załatwienia wniosków poselskich. (*Czyta załącznik do N-ru druku 639*).

Ażeby umożliwić wogóle przeprowadzenie robót wodnych, okazała się potrzeba wydania ustawowych przepisów co do wywłaszczenia gruntów, postępowania wodnoprawnego i t. d. Z tego powodu proponują komisje (*czyta*):

„Sejm wzywa Rząd, ażeby jaknajrychlej przedłożył Sejmowi:

1) projekt ustawy wodnej;
2) program regulacji rzek niespławnych, zabudowań potoków górskich i melioracji pierwszorzędnych;

3) projekt ustawy o popieraniu przedsięwzięć melioracyjnych przez państwo i ciała samorządne drugiej instancji”.

Wspomniany w rezolucji pod 3) projekt ustawy ma unormować, w jakim stosunku mają się przyczynić do kosztów robót melioracyjnych państwo, prowincje i strony interesowane. Stroną interesowaną mogą być spółki wodne, gminy i powiaty. — Dalej proponują komisje następujące załatwienie wniosków poselskich. (*Czyta*):

„Wniosek posła Adama i tow. w przedmiocie bezzwłocznego podjęcia przerwanych przez wojnę robót około budowy kanału spławnego Kraków—Śląsk, tudzież wniosek posła Rajcy i tow. w sprawie regulacji Wisły od Nieszawy do Warszawy załatwione zostają art. 5 przedłożonej ustawy.

Wniosek posła Rajcy i tow. w sprawie budowy kanału wodnego, łączącego Odrę z Wisłą przez Małą Panew, Prosnę, Wartę, jeziora kujawskie i Zgłowiączkę, przekazuje się Rządowi do zbadania przy studjach, jakie mają być przeprowadzone w myśl art. 3 powyższej ustawy.

Wniosek posła ks. Kotuli i tow. w sprawie utworzenia w Rzeczypospolitej Polskiej Ministerstwa Żeglugi i Dróg Wodnych został załatwiony ustawą z 29 kwietnia 1919 r. Dz. n. p. Nr. 39 poz. 283 o organizacji i zakresie działania Ministerstwa Robót Publicznych”.

Co do wniosku posła ks. Kotuli muszę zauważyć, że wniosek ten został przedłożony Wysokiej Izbie przed uchwaleniem ustawy o organizacji Min. Robót Publicznych 29 kwietnia, która przydziela agendy żeglugi i dróg wodnych temu ministerstwu. Wysoki Sejm uchwalił tę ustawę, jednakże wnioskodawcy nie oponowali, nie żądali

utworzenia osobnego Min. Żeglugi. Więc należy przypuszczać, że wnioskodawcy zgodzili się na to, ażeby te agendy znalazły się w Min. Robót Publ., tembardziej, że nie mamy ani dróg wodnych, które dopiero trzeba budować, ani nie mamy floty, agendy Ministerstwa Żeglugi mogą zaabsorbować zaledwie jeden departament jakiegokolwiek ministerstwa. Zresztą takiego ministerstwa dla wewnętrznej żeglugi żadne inne państwo nie posiada. Gdybyśmy chcieli tworzyć w nieskończoność ministerstwa, tobyśmy doszli do tego, co zrobili bolszewicy w Peszcie, gdzie jest ministrów aż 30 i trzeba by tyle urzędów stworzyć, że Warszawa cała nie wystarczyłaby na ich pomieszczenie. Z tego powodu proponują komisje uznać wniosek ks. Kotuli za załatwiony ustawą z 29 kwietnia 1919 o organizacji Ministerstwa Robót Publicznych.

Marszałek: Głos ma poseł de Rosset.

P. de Rosset: Wysoka Izbo! Niewiele dodajmy należało do tak gruntownego i rzeczowego sprawozdania, jak'e tutaj kolega Kędzior w imieniu Komisji złożył. Ja tylko chciałem zaakcentować parę punktów. Mianowicie wychodząc z tego założenia, że kanały, jak słusznie podniósł przedmówca, przeznaczone są głównie dla przewozu artykułów masowych, należałoby może w pierwszej linii zaakcentować sprawę kanału, łączącego Zagłębie Dąbrowskie z Wisłą. Ergo ów kanał, który jest postawiony na pierwszym planie, ale przy którym, o ile wiem, roboty nie są jeszcze zaczęte, a który przez to, że przechodzi przez kraje, gdzie właśnie jest najwięcej rąk roboczych z jednej strony, a z drugiej gdzie chodzi o masowy przewóz węgla, zwłaszcza niższego gatunku, na spławnej rzece Wiśle jest nadzwyczaj ważny

Pozatem jest jeszcze szereg innych uwag, które należałoby z tej racji uczynić. Mianowicie kwestja utworzenia specjalnego Ministerstwa Marynarki należy do kategorii tego rodzaju krotochwil. że właściwie jest tu mowa o ministrze, któryby był admirałem z ostrogami, bo istotnie innego nie miałby zajęcia. Natomiast zwróciłbym uwagę na ważną okoliczność, mianowicie na to, że zatwierdzając budżet na rok jeden w wysokości 15 milionów, po raz pierwszy zatwierdzamy jak'kolwiekbyż większy budżet na roboty, że tak powiem, planowo inżynierskiej. I tu zastrzegłbym się przeciwko rzeczy następującej: pragnąłbym, żeby ministerstwo budżet układało w takim wypadku w dzisiejszych warunkach, tylko na najbliższy okres czasu, powiedzmy półroczny, najwyżej roczny, t. j.

żeby nie zawierało obecnie żadnych umów z dostawcami na termin dłuższy, niż półroczny, a najwyżej roczny, jeśli tegowymaga dostawa artykułów.

Chodzi mi o to, że już doszły do mnie wiadomości o projektach rozmaitych kontraktów na dostawy 5-cioletnie i t. d. i t. d. Każdy chyba rozumie, że nie jest to moment odpowiedni, że w obecnej chwili ceny są wygórowane, że moneta sama jest bezwartościowa, dlatego więc prosiłbym, ażeby ministerstwo przyjęło jako zasadę przyjmowanie wszelkich dostaw określonych w rachunku budżetowym na najkrótszy termin, według cen, jakie w danym momencie są zaznaczone.

Pozatem oczywiście chodzi o to, ażeby roboty były wykonane. Więc przede wszystkim należałoby znieść wszelkie tajne, ustne i inne polecenia, jakie Ministerstwo Robót Publicznych daje swoim inspektorom i wykonawcom, a więc polecenia w tym rodzaju, żeby np. nie zwracać uwagi na to, czy robotnicy pracują, czy nie pracują.

Byłoby lepiej, żeby wszelkie polecenia jakie ministerstwo daje, były wydawane pisemnie, żeby władze wykonawcze, niższe organy również w pisemny sposób swoje rozporządzenia dawały.

Następnie chcę wreszcie zauważyć, że w zasadzie należy dojść do tego, ażeby zarówno budowa dróg wodnych jak i regulacja rzeczek przeszła w stan normalny, może znajdzie się w ministerstwie ktoś, kto planowo będzie prowadził tego rodzaju roboty, a nie traktował, jak sprawozdawca słusznie przestrzegał, w sposób derywcy, w jaki obecnie traktuje te rzeczy Ministerstwo Robót Publicznych, które właściwie nie może znaleźć równowagi między dwoma zasadniczymi rzeczami, t. j. planowemi robotami z jednej strony, a rychłym i sporadycznym załatwieniem sprawy bezrobotnych.

Marszałek: Głos ma p. Minister Robót Publicznych.

P. Minister Robót Publicznych Pruchnik:

Wysoki Sejmie! Pragnę odpowiedzieć na kwestję, poruszoną tutaj przez pana posła Rosseta. A więc co do pierwszej sprawy natychmiastowego rozpoczęcia kanału z Zagłębia Dąbrowskiego do Wisły, to muszę, niestety, zwrócić uwagę, że budowa tego kanału nie może być rozpoczęta z tego powodu, że wymaga dłuższych studiów. Projekty dróg wodnych muszą być długo studiowane. Jeżeliśmy tutaj wystąpili z ustawą o drogach wodnych stosunkowo w bardzo krótkim czasie i w kilka miesięcy od istnienia Ministerstwa Robót Publicznych, już można było projekty ogólne przedło-

żyć, to jest praca więcej, niż amerykańska, pod wpływem tej psychozy, żeby w tej chwili otworzyć roboty dla zajęcia bezrobotnych. Nie można jednak rozpocząć roboty, co do której studia nie wykazały jeszcze, czy będzie należyte fungować. Tutaj chodzi głównie o zaopatrzenie kanału w wodę i dopóki ta sprawa nie będzie należyte rozstrzygnięta, to nie można tej budowy rozpoczynać. Jest rzecz w studiach. Inżynierowie tam pracują i dokładam wszelkich starań, ażeby można było ewentualnie z wczesną wiosną przyszłego roku do robót przystąpić. Nie mogę jednak za to ręczyć.

Co się tyczy rozdawania dostaw i robót z krótkimi terminami, to Ministerstwo trzyma się zasady podniesionej przez pana posła Rosseta. Rozdano tylko jedną robotę, to jest budowę portu na Pradze, i to częściowo — na przeciąg trzech lat z zastrzeżeniem możliwości wcześniejszego rozwiązania umowy. Zaprzeczyc muszę, jakoby Ministerstwo wydawało tajnie i ustnie jakiekolwiek wskazówki inżynierom, zwłaszcza tego rodzaju, że nie należy domagać się od robotników wydatnej pracy.

Nazbyt krótkiego terminu większych robót żadna firma nie może przyjąć z powodu konieczności sprawienia kosztownego inwentarza roboczego. Rząd nie rozporządza tyloma środkami i takim aparatem biurokratycznym, ażeby mógł wszystkie roboty robić we własnym zarządzie; dlatego będziemy musieli oddać wiele robót innym. Zastosujemy zresztą tę słuszną uwagę pana posła Rosseta. Co się tyczy uwag co do wydajności robót, zdaje się, jeszcze dzisiaj będę miał sposobność Wysokiej Izbie dać szczegółowe wyjaśnienie. Zwrócę na to uwagę, że zupełnie słuszne jest zapatrywanie i uwaga pana posła Kędziora, że Ministerstwo Robót Publicznych powinno się zająć robotami celowo i prowadzić je spokojnie po należytem przestudjowaniu i tanio. Ja staram się do tego doprowadzić, bo inaczej Ministerstwo Robót Publicznych zeszłoby na zupełnie niewłaściwe tory. To, co się działo dotychczas, to było powodowane koniecznością państwową, którą Państwo zechcą uznać, ażeby rozpocząć roboty jaknajprędzej, szybko i najbardziej intensywnie. Więc także i w tym względzie do zapatrywania tak samo referenta-posła Kędziora, jak i pana posła Rosseta. Rząd się w zupełności stosuje. (Brawo).

Marszałek: Głos ma p. ks. Okoń.

P. ks. Okoń:

Przedłożenie rządowe, a również i Komisji Robót Publicznych i Komisji Wodnej w przedmiocie budowy dróg wodnych każ-

dy z nas posłów polskich przyjąć musi z największym zadowoleniem i z najwyższą radością. Chcielibyśmy bowiem Ojczyznę naszą postawić na poziomie najwyższym kulturalnym państw zachodnich, chcielibyśmy upodobnić ją do Belgii, Francji i Holandji, chcielibyśmy nie tylko zbudować gęstą sieć linii kolejowych, ale również gęstą sieć linii wodnych. Dlatego też ten projekt i przedłożenie Komisji Wodnej i Robót Publicznych napawa serca nasze wielką radością. Kanał Warszawa—Bug, kanał Kraków—Śląsk—Oświęcim, regulacja Wisły, uszlusowanie rzek to będzie dla Polski wielką podstawą rozwoju ekonomicznego i gospodarczego. Jednakowoż tutaj w tem przedłożeniu referenta p. Kędziora uderza mnie to, że uwzględniono tylko program najszybszego wszczęcia budowy kanału Warszawa—Bug i Kraków—Śląsk, a zapomniano zupełnie o budowie kanału t. zw. galicyjskiego, uchwalonego przez były parlament austriacki: Kraków—Jarosław, kanał, który ma iść przez powiaty: Tarnowski, Mielecki, Kolbuszowski, Łańcucki, Jarosławski i będzie jeszcze łączył Kraków ze Lwowem. Rozpoczęcie tego kanału jest rzeczą bardzo łatwą. Są plany gotowe, projekty już opracowane, kto przeglądał wydawnictwa M-wa Robót Publicznych, to musiał widzieć pracę gruntowną przez teraźniejszego szefa sekcji w dziedzinie żeglugi, p. inżyniera Kikingera, dokładnie opracowaną. Już przez rząd austriacki był ten kanał zamierzony i opracowany i dlatego nie mogę zupełnie zrozumieć, dlaczego ten pierwszy program najszybszego rozpoczęcia budowy dróg wodnych tego kanału nie uwzględnił. Otóż chciałem zapytać się p. posła Kędziora, dlaczego o budowie tego kanału z Krakowa przez Tarnów aż do Jarosławia nie wspomniał zupełnie, przyczem pozwolę sobie zgłosić rezolucję następującej treści (*czyta*):

„Sejm wzywa Komisję Wodną i Robót Publicznych, ażeby w program budowy dróg wodnych wprowadziła również bezwzględne rozpoczęcie budowy kanału Wisła—Dniestr przynajmniej do Jarosławia”.

Marszałek Do głosu nikt więcej się nie zgłosił. Głos ma jeszcze referent p. Kędzior.

P. Kędzior Na uwagi kolegi de Rosset'a odpowiadam, że kanał żeglowny Zagłębie Dąbrowskie — Górny Śląsk — Warszawa jest postawiony w sprawozdaniu na pierwszym miejscu. Nie można było jednak upoważnić Rządu do rozpoczęcia budowy tego kanału dla dostarczenia zarobku bezrobotnym z tego powodu, że jeszcze studjów nie przeprowadzono, co do ilości wody, którą

ma być ten kanał zasilony. Początek kanału Czeladź leży na dziale wodnym między Wartą a Przemszą. Było wprawdzie przewidziane, że możnaby do tego kanału pompować wodę z Brynicy, ale przy tak wielkim kanale nie opłaciłoby się pompowanie wody. Trzeba więc przeprowadzić studja. Może trasa da się zmienić, może da się uzyskać niższy poziom szczytowy, a tem samem większe dorzecza dla zasilania kanału wodą i dopiero wówczas po przeprowadzeniu studjów i opracowaniu projektu szczegółowego można będzie upoważnić Rząd do rozpoczęcia robót. W takim razie rozpoczęłoby się roboty przedewszystkiem pod Warszawą i około Łodzi przy wielkich centrach przemysłowych. Jednakże w sprawozdaniu na pierwszym miejscu ten kanał jest postawiony. Gdyby był zawarty traktat z Ukrainą, czy Rosją i Prusami, to na pierwszym miejscu Komisja byłaby postawiła Europejski kanał: Dniepr — Wisła — Odra. Ponieważ jednak Komisja Robót Publicznych, jak i Wodna, uważają za najważniejsze te roboty, które leżą w interesie Polski, więc na pierwszym planie stawiają właśnie kanał z Warszawy do Zagłębia Dąbrowskiego i Górno-Śląskiego, z przedłużeniem do kanału Bogumin — Kraków w Oświęcimiu, bo dzielenie tych kanałów na dwa osobne jest niewłaściwe. Ja to pojmuję tak, że mamy budować kanał od Oświęcimia przez Zagłębie do Warszawy, który to kanał łączy się z kanałem Odra — Wisła — Dniestr.

Co się tyczy uwag ks. Okonia, to widocznie nie czytał on sprawozdania. W sprawozdaniu na stronie 3 i 4 jest wyraźnie powiedziane, że kanał ma być poprowadzony od Bogumina przez Oświęcim do Krakowa, następnie z Krakowa do Dniestru z odgałęzieniami do Wisły przy ujściu Sanu i do Lwowa.

Jest więc przewidziane, oprócz odnogi ze Sadowiej Wiszni do Lwowa także odgałęzienie z Majdanu do Wisły, które to odgałęzienie leży w okręgu wyborczym ks. Okonia. (*Wesołość*). Jednakże tej budowy rozpocząć nie możemy, bo nie mamy szczegółowego projektu. Szczegółowy projekt jest wygotowany tylko dla przestrzeni od Oświęcimia do Krakowa i tam już wykonano roboty na znacznej przestrzeni między Samborkiem i Zatorem oraz w samym Krakowie. Jeśli na tym kanale mamy podjąć roboty z kredytu 50 milionów marek, to musimy tam te roboty kontynuować. Natomiast obowiązkiem rządu będzie, i to jest w art. 4 ustawy także przewidziane, ażeby jaknajrychlej opracował projekt szczegółowy kanału od Krakowa aż do Wisły przy ujściu Sanu. (*Ks. Okoń*: Ale chodzi o roz-

poczęcie tych robót). Nie można rozpocząć robót, gdyż nie mamy szczegółowego projektu i kosztorysu, i dlatego ja takiej rezolucji, która jest niedorzeczna, nie mogę popierać.

Oświadczam się za odrzuceniem rezolucji p. ks. Okonia.

Marszałek: Dyskusja zamknięta. Podług Regulaminu, jeżeli niema żadnych poprawek stawionych do ustawy, wolno całą ustawę en bloc postawić pod głosowanie.

Proszę tych Posłów, którzy są za tą całą ustawą, aby powstałi z miejsc. (Wszyscy). Ustawa w drugim czytaniu przyjęta.

Przystępujemy do trzeciego czytania.

Czy referent rezygnuje z głosu?

P. Kędzior: Proponuję przystąpić do trzeciego czytania bez odczytania ustawy.

Marszałek: Proszę tych Posłów, którzy są za przyjęciem całej ustawy w trzecim czytaniu, ażeby powstałi z miejsc. (Wszyscy). Ustawa przyjęta w trzecim czytaniu.

Przystępujemy do głosowania nad rezolucjami Komisji, podanemi w druku Nr. 639. Odczytywać ich nie będę. Ponieważ nikt nie protestuje, uważam rezolucje Komisji za przyjęte.

Przystępujemy do głosowania nad rezolucją ks. Okonia. Proszę tych Posłów, którzy są za rezolucją p. ks. Okonia, ażeby powstałi z miejsc. (Mniejszość). Rezolucja odrzucona.

Przystępujemy do Nr. 3 porządku dziennego (czyta).

Sprawozdanie Komisji Odbudowy Kraju o wniosku posłów ks. Lubelskiego, Matakiewicza i tow. w sprawie natychmiastowego przystąpienia do odbudowy i naprawy zniszczonych szkół ludowych (druk Nr. 450 i 667).

Głos ma p. ks. Sykulski.

P. Ks. Sykulski: Wysoki Sejmie! Zniszczeniu, jakie ogarnęło nasz kraj, nie oparły się również i szkoły nasze. Razem z miasteczkami i wsiami, które zostały obrócone w ruinę, zniszczone zostały tak samo tysiące i setki szkół ludowych. Według obliczeń Urzędu Odbudowy Kraju w samej Galicji zostało zniszczone przeszło 4 tysiące szkół ludowych, a u nas w Kongresówce mniej co prawda zostało zniszczonych, bo ich niewiele było, ale wedle wykazu zgóra 300 szkół w rozmaitych miejscowościach Królestwa Polskiego zostały poważnie bardzo uszkodzone, tak że nauka w nich się nie odbywa.

Z szeregu naglących potrzeb którym młode nasze państwo jak najprędzej za-

szybszego wznoszenia wzorowych budynków szkolnych. Ludność wsi naszych rozumie już doskonale potrzebę nauki — potrzebę szkół. To też samorzutnie w czasie tej wojny zaczęto otwierać tu i owdzie szkoły i nawet wpięrow pomyślano o tem, ażeby uczyć dzieci swoje, aniżeli o tem, ażeby odbudować swoje chaty. Mamy wioski, gdzie jeszcze ludzie mieszkają z całemi rodzinami w barakach, a już postarali się o to, ażeby wybrać jakąś izbę, gdzieby można było uczyć dzieci.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, w jakich to warunkach te dzieci uczą się w budynkach nieodpowiednich, nieprzygotowanych na szkoły, w lokalach najętych, które nie odpowiadają nawet najskromniejszym wymaganiom techniki, higieny, pedagogiki i estetyki.

Dzieci naturalnie może nabywają cokolwiek wiedzy, ale tracą bardzo dużo nieraz zdrowia.

W Galicji a nawet i u nas w Kongresówce już przed wojną rozpoczęto budowę bardzo wielu szkół. Sejm Galicyjski na ten cel wyznaczał corocznie około 10 milionów koron. Otóż szkoły te, rozpoczęte przed wojną w ilości przeszło 300, zostały niedokończone, a nawet w czasie działań wojennych w wielu miejscowościach uszkodzone zostały. Przez lata całej wojny i obecnie jeszcze wystawiane są na działania klimatyczne, niszczą się nieraz, pozbawione dachu, ckień, drzwi, a nieraz wojsko przemieniało je na stajnie, pozbawiło podłóg, powyrywało drzwi i okna i tak stoją pustkami. Należałoby już przystąpić do odbudowy tych szkół, do dokończenia ich, żeby oszczędzić ten kapitał, który później państwo będzie musiałołożyć na to, ażeby szkoły te dokończyć.

Szkoły zniszczone zostały w miejscowościach naturalnie tych, które najbardziej ucierpiały wskutek działań wojennych. Mieszkańcy sami nie zdążyli się jeszcze odbudować, niema więc mowy o tem, ażeby odbudowali szkoły, a zresztą nie są w stanie nawet z własnej inicjatywy przedwodzić odbudowy szkół zniszczonych, ani też dokończyć rozpoczęte przed wojną budowy.

Otóż Komisja Odbudowy Kraju, zważywszy pod tym kątem wnioszek ks. Lubelskiego, p. Matakiewicza i tow., na posiedzeniu 17 czerwca uchwaliła jednogłośnie przedłożyć Wysokiej Izbie wnioszek, na który zgodziła się tak samo Komisja Skarbowo-Budżetowa, na wspólnem posiedzeniu 2 lipca. Rezolucja tych obu komisji brzmi jak następuje: „Wysoki Sejm raczy uchwalić:

„Wzywa się Rząd, aby jak najprędzej przystąpił do odbudowy i naprawy zniszczonych przez wojnę szkół ludowych, oraz

dokończenia budowy szkół, rozpoczętych przed wojną. Sejm otwiera Rządowi na ten cel kredyt wysokości 30.000.000 marek na rok 1919".

Marszałek: Głos ma poseł J. Potoczek.

P. J. Potoczek: Wysoki Sejmie! Przy okazji dyskusji, jaka się tu toczy w sprawie odbudowy spalonych lub zniszczonych przez wojnę szkół ludowych w Małopolsce, czyli w t. zw. Galicji, ja pozwolę sobie przedstawić jeszcze następującą sprawę.

Przypuszczam, że Wysokiemu Sejmowi jest wiadomem, że podczas wielkiej wojny światowej w r. 1914, wojska rosyjskie bez większego oporu zajęły prawie całą Galicję i dopiero pod miasteczkiem Limanową napotkały na większy opór legionów polskich i wojsk austriackich. Nasze polskie waleczne legiony pierwsze poszły do boju, a za nimi poszły wojska austriackie. Główna bitwa rozegrała się pod miasteczkiem Limanową i na polach wsi Przyszowy, Kaniny, Mordarki, Starej Wsi i innych. Tam wskutek waleczności legionów polskich i wojsk austriackich nastąpił pierwszy większy odwrót rosjan. Rosjanie tam, a też i w innych miejscach zostali prawie zupełnie na głowę pobici. Podczas tej wielkiej bitwy pod Limanową i w okolicy od kul i szrapneli spaliła się prawie trzecia część miasta Limanowy. To samo stało się także z wielu budynkami w okolicznych wsiach, gdzie wojna się toczyła. W samym mieście Limanowej dziś jeszcze na przestrzeni więcej niż 2 morgów widzieć można kupy popiołu, opalone mury i kominy. Tak samo i w gminach wiejskich mnóstwo budynków nie zostało dotąd jeszcze odbudowanych. Ludność tak w mieście Limanowej, jak i okolicy jest tak zubożała, że sama własnymi środkami odbudować się nie może, a ze strony Rządu polskiego dotąd prawie żadnej wydatnej pomocy nie udzielono. Wprawdzie ustanowiono tam urząd dla odbudowy zniszczonych przez wojnę budynków, ale ten urząd jest bezsilny, bo mu nie dano pomocy, t. j. nie dano mu żadnych środków finansowych, żadnych pieniędzy. Zarząd miasta Limanowej rozesłał w tych dniach prośby do Wydziału Krajowego we Lwowie, jako też i do wszystkich ministerstw w Warszawie ażeby nasz Rząd polski przyszedł z pomocą miastu i okolicznym gminom wiejskim i dopomógł do podźwignięcia się z tej wielkiej niedoli, w jaką wskutek wojny popadł.

Ja z mej strony, jako poseł wybrany z tamtejszego okręgu, pozwolę sobie przedstawić Wysokiemu Sejmowi następującą rezolucję: *(czyta)*:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

„Wzywa się Rząd, ażeby natychmiast zajął się odbudowaniem spalonych budynków w powiecie Limanowskim, tak w gminach wiejskich, jakoteż i w mieście Limanowej i przyszedł z pomocą, a mianowicie:

1) by poszkodowani jaknajprędzej otrzymali przyznane im odszkodowania,

2) by w samym mieście Limanowej bezwzględnie przeprowadzono wytyczenie ulic w skomasowanych parcelach na spalisku w Limanowej,

3) by powiadomiono poszkodowanych, które z nowych parcel do nich należą

4) by zasilono Limanowską Ekspozyturę budowlaną tak wysokimi funduszami, aby niemi zobowiązania Rządu dla zniszczonych pożarem w zupełności zostały zaspokojone.

Kończąc, upraszam o przyjęcie tej rezolucji.

Marszałek: Zwracam Posłowi uwagę, że to nie należy do rzeczy, bo dzisiaj mówimy tylko o odbudowie zniszczonych szkół ludowych.

P. Potoczek: Kończąc swoje przemówienie, proszę Wysokiego Sejmu o przyjęcie tej rezolucji.

Marszałek: Tej rezolucji, jako nie należącej do tego punktu, nie mogę stawić pod głosowanie.

Stawiam wniosek Komisji z druku Nr. 667 pod głosowanie. Ponieważ nikt się przeciwko niemu nie oświadczył, przypuszczam, że bez głosowania wniosek Komisji zostaje przyjęty.

Nr. 4 musi spaść z porządku dziennego, ponieważ referent postawił projekt ustawy, która musi być wydrukowana.

Przechodzimy do Nr. 5 porządku dziennego *(czyta)*:

Sprawozdanie Komisji Skarbowo-Budżetowej w sprawie zasiłku dla szkół Głównego Zarządu Tow. szkoły Ludowej w Krakowie, prowadzonych dla mniejszości polskich w Galicji Wschodniej (druk Nr. 759).

Głos ma w zastępstwie nieobecnego sprawozdawcy p. Wojdalińskiego, p. Adam.

P. Adam: Podług ustawy austriackiej, która ciągle jeszcze obowiązuje w Małopolsce czyli dawnej Galicji, językiem wykładowym w szkole ludowej jest język ruski, jeżeli ten język jest urzędowym w gminie. Stąd to pochodzi, że w Galicji Wschodniej w bardzo wielu szkołach, w których duża ilość dziatwy polskiej, w bardzo wielu gminach, w których było dzieci polskich około 40 (a takich gmin Galicja Wschod-

nia liczyła przed wojną pięćset kilkadziesiąt, nie licząc znowu takich gmin, które liczyły również bardzo dużo dziatwy polskiej, ale które wykazywały, że ta ilość nie dochodzi do 40, skutkiem tego, że zarząd gmin był w rękach rusińskich), ta dziatwa szkolna była zupełnie pozbawiona nauki w szkole polskiej i była zmuszona pobierać nauki w szkole ruskiej w języku ruskim i była oczywiście z tego powodu wynaradawiana.

Podczas rządów austriackich, obronę tej dziatwy, której liczba dochodziła do 40 tysięcy, a która w ten sposób była pozbawiona nauki w języku macierzystym, obronę tej dziatwy szkolnej objęło Towarzystwo szkoły ludowej. Zaczęło ono tworzyć t. zw. klasy eksponowane, względnie paralelne wszędzie tam, gdzie gminy były pod zarządem ruskim, a gdzie liczba dziatwy polskiej przerosła 40.

Takich klas eksponowanych, takich szkół prowadzonych przez Towarzystwo szkolne było założone przed wybuchem wojny 440.

Niestety, wojna pozostawiła także i tu ślady zniszczenia w tych właśnie szkołach. Przyszły najazdy rusińskie, następnie austriackie i węgierskie, a w ostateczności od 1 listopada 1918 r. przyszła inwazja ukraińska i dokonała kompletnego zniszczenia tych szkół.

Obecnie jest w interesie wybitnie narodowym, ażeby te szkoły założone, jak powiadam, w tak poważnej liczbie przed wojną przez instytucje prywatne, były jaknajrychlej uruchomione. Boć niepotrzeba nadmieniać, jak wielką wagę należy przypisywać tym szkołom polskim w Galicji Wschodniej w okręgach mieszanych. A tych szkół zarówno dziatwa, jak i rodzice także pragną doczekać się i to jaknajprędzej. Towarzystwo Szkoły Ludowej jest poprostu napierane przez włościan, przez rodziców dziatwy, ażeby jaknajrychlej zostały uruchomione te szkoły, ażeby dziatwa nie była skazana na życie samopas i na uczenie się w języku ruskim.

Towarzystwo Szkoły Ludowej bardzo wielkie sumy przed wojną włożyło właśnie na tę wielce poważną akcję szkoły narodowej w Galicji Wschodniej. Obracano na ten cel fundusze „daru narodowego“ zbierane co rok w dniu trzeciego maja, szły na to bardzo liczne i wydatne pod tym względem przed wojną ofiary osób prywatnych. Niestety, dziś Towarzystwo samo podołać nie może tym wielkim zadaniem, które równocześnie wielkich kosztów wymagają. Koszta tej akcji wymagają istotnie milionów, gdyż sam inwentarz na 400 szkół, a więc jak ławki, stoły, krzesła, wydawnictwa kosztować będą dla jednej szkoły

około 10 tysięcy koron. Budowa szkoły wyniesie 40, 50 tysięcy koron, w wielu wypadkach niema żadnych budynków, a jednak mimo drożyzny budować trzeba. A więc organizacja dalszych szkół, choćby 100 czy 200 pociągnie za sobą dalsze bardzo znaczne koszta, t. zw. koszta rzeczowe, utrzymania szkół w ciągu roku wyniosą znowu kwotę miliona koron. Tym finansowym ciężarom żadne towarzystwo prywatne, żadna instytucja społeczna w rodzaju tej, jak Towarzystwo Szkoły Ludowej własnymi siłami podołaćby nie mogło.

Na jednym z ostatnich posiedzeń Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej postanowił wszystko, czemkolwiek Towarzystwo w tej chwili rozporządza, rzucić na tę właśnie akcję w Galicji Wschodniej, która dziś jest z wiadomych powodów potrzebniejszą, konieczniejszą i naglejszą, aniżeli kiedykolwiek. Towarzystwo Szkoły Ludowej na te cele przeznaczyło z własnych swoich funduszów pokątną jak na swoje siły kwotę, dwieście osiemdziesiąt tysięcy koron. Ale, jak wspominałem, to jest drobna cząstka zaledwie wobec tego zapotrzebowania. Dlatego Towarzystwo Szkoły Ludowej postanowiło zwrócić się do Wysokiego Sejmu i do Rządu z przedstawieniem potrzeb i z usilną prośbą, ażeby mogło uzyskać pomoc pieniężną wydatniejszą i jak najrychlejszą. Chodzi o to, ażeby wyzyskać obecne miesiące wakacyjne, ażeby z początkiem jesieni, z początkiem nowego roku szkolnego móc faktycznie te szkoły uruchomić. I oto obecnie Komisja Skarbowo-Budżetowa, a przedtem Komisja Oświatowa zastanawiały się nad tą sprawą i przychodzą do Wysokiego Sejmu z gorącą prośbą o poparcie słusznych żądań Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Równocześnie samo Towarzystwo szk. lud. w swoim memorjale prosi o najściślejszą kontrolę Rządu nad dyspozycją funduszu, którego się domaga i nie tylko nie uchyliła się, ale żąda jak najrychlejszej kontroli nad całą akcją finansową. Z tego powodu Komisja Skarbowo-Budżetowa, uznając w zupełności uzasadnienie tego żądania, pozwala sobie przedłożyć Wysokiemu Sejmowi projekt ustawy, który będzie opiewał w sposób następujący. (Czyta projekt ustawy z druku Nr. 759).

Marszałek: Głos ma p. Wojdaliński.

P. Wojdaliński: Wysoki Sejmie!

Jest kraj, który od 5-ciu lat stoi w ogniu, który nie zna innych atrakcji prócz bitew, ryku armat i jęku mordowanych. A w kraju tym jest znów społeczeństwo, które musiało znieść więcej jeszcze prześladowań i mę-

czarni, niż inne społeczeństwa miejscowe. Społeczeństwem tem, jak łatwo się domyśleć, są rodacy nasi, zamieszkali w Galicji Wschodniej.

Nie chcę malować tu pełnego obrazu nie-szczęść, jakie od początku wojny zwały się na ludność polską Galicji Wschodniej, uważam jednak za niezbędne podkreślić, że na terenach, zamieszkiwanych przez ludność tę, toczy się wojna nawet i teraz jeszcze, kiedy w całej Europie zapanował już pokój i kiedy Niemcy przyjęły warunki, podyktowane im przez państwa koalicji.

Wojna prowadzona w Galicji Wschodniej jest jeszcze straszniejsza dla ludności cywilnej, niż gdziekolwiek bądź indziej na świecie. Nie trzeba, zdaje się, przekonywać Wysokiego Sejmu, że „rezuny” ukraińscy nie przestrzegają żadnych praw, przyjętych przez armje świata cywilizowanego, że całe wsie i osady polskie są wyrzynane przez nich do nogi, że nigdzie nie popłynęła tak obficie krew spokojnej ludności cywilnej, jak w Galicji Wschodniej, gdzie palił i mordował bezkarnie po kilkuset latach odrodzony ten sam hajdamaka kozacki.

Aż oto po licznych domaganiach się, wiecach i delegacjach znów idzie na wschód żołnierz polski, aby, zdaje się, już po raz ostatni przepędzić za Zbrucz bandy ukraińskie i przynieść dla znękaney ziemi spokój i ukojenie. A w ślad za żołnierzem naszym biegnie wzrok całej Polski, która chce przyjść z pomocą dzielnicy okupującej największą ofiarą swe przyłączenie do Polski. Lecz oto w nieszczęśliwej tej ziemi, rzeźbiście krwią i łzami przez tysiące niewinnie mordowanych oblanej, leci ku nam przez wszystkie stany powtarzane jedno wołanie: „dajcie nam chleba i światła wiedzy rodzimej”.

Sami jesteśmy wyczerpani i nie wiele mamy, ale ginących braci nie zostawimy bez pomocy. Jak wiem, Rząd już dawno wyznaczył pewną ilość wagonów z żywnością dla wszystkich kresów wschodnich i Galicja otrzyma tyle, ile będziemy w stanie jej dostarczyć. To też musimy tutaj szczegółowo pomówić nie o pomocy aprowizacyjnej, ale o pomocy idącej w tym kierunku, aby zrujnowane i zahamowane życie polskie na kresach wschodnich z powrotem obudzić. Wiadomą jest rzeczą, że ukraińcy przez cały czas trwania okupacji swojej nie pozwalali na nic, co mogło być ostoją polskość. Wszystkie szkoły biblioteki i domy ludowe zostały zamknięte. Zresztą większość gmachów szkolnych uległa w tylokrotnych walkach absolutnemu lub też częściowemu zburzeniu. W tych warunkach młodzież polska nie mogła pobierać nauki w szkole własnej. Teraz zajmujemy te obszary. Katego-

rycznym nakazem polskość jest uruchomić jaknajszybciej wszystkie szkoły, które da się otworzyć i zbudzić z uspienia zamarłe życie polskie. A śpieszyć się należy, tembardziej, że ludność polska w Galicji Wschodniej była w stosunku do ukraińców pokrzywdzoną pod względem szkolnictwa jeszcze nawet przed wojną.

Według prof. Bujaka w r. 1900 szkoły polskie stanowiły w Galicji Wschodniej 30% szkół, gdy tymczasem procent ludności, mówiącej po polsku, był znacznie wyższy, a w r. 1910 sięgał 39,8% ludności. Również pokrzywdzoną była ludność polska pod względem kościołów. W r. 1900 jeden kościół łac. przypadał na 2663 parafjan, a jeden kościół ruski na 956 parafjan. Jeszcze w r. 1910 było w Galicji Wschodniej ogółem około 550 gmin, w których było więcej, niż po 40 polskich dzieci, które pomimo to uczęszczać musiały do szkoły ruskiej, ponieważ rada gminna była w większości ruską i na mocy jej uchwały językiem wykładowym całej szkoły był język ruski. Obok tych 550 gmin było jeszcze kilkaset gmin, w których liczba polskich dzieci wynosiła mniej, niż 40. Razem więc było ponad 40 tysięcy, spisanych przez organizacje nasze imiennie polskich dzieci, które w polskim kraju, pod polskim rządem uczyły się jedynie po rusku.

Jest faktem, że w Galicji Wschodniej wskutek ruskich szkół blisko w tysiącu gminach o ludności mieszanej, wskutek braku polskich kościołów i wskutek małżeństw mieszanych, kilkaset tysięcy ludności polskiej zruszczyło się kompletnie i zginęło dla polskość. Dopiero akcja Tow. Szkoły Lud. na polu szkolnictwa, u arcybiskupa Bileckiego w kierunku budowy kaplic i kościołów zahamowała naogół proces rutenicacji Galicji Wschodniej. Powstało około 300 kaplic, Tow. S. L. założyło przeszło 400 szkół dla mniejszości polskich. W chwili wybuchu wojny akcja była w pełnym toku.

Lecz niestety, w czasie wielokrotnych przemarszów wojsk przez Galicję zniszczono cały polski dorobek kulturalny, a w tem przedewszystkiem szkoły Tow. S. L. Obecnie zaś półroczne panowanie ukraińców dookończyło dzieła spustoszenia. Około 60 budynków szkolnych T. S. L. leży w gruzach, reszta w dosłownem znaczeniu tego wyrazu nie ma żadnego inwentarza szkolnego. Tymczasem lud polski domaga się wszędzie szkoły własnej, a interes narodowy nakazuje nam żądanie to jego spełnić. Bezsprzecznie trzeba pomyśleć jaknajszybciej nad uruchomieniem wszystkich szkół w Galicji Wschodniej, ale na razie trzeba myśleć przedewszystkiem o uruchomieniu tych szkół, które będą wyłącznie dla dzieci pol-

skich służyły i które da się jaknajprędzej uczynić czynnymi.

Do upaństwowienia wszystkich szkół T. S. L. trzeba będzie doprowadzić, ale to dopiero trzeba będzie doprowadzić i przytem wtedy, kiedy będziemy wiedzieli, jaki ustrój polityczny otrzyma Galicja Wschodnia.

Tymczasem wiemy tylko to, że szkoły polskie dla ludności naszej w Galicji Wschodniej trzeba uruchomić jaknajszybciej, i że może to uczynić przede wszystkim Tow. S. L., które nie jest instytucją biurokratyczną i które posiada wszędzie dobrze zorganizowane swoje placówki, w postaci kół miejscowych, T. S. L. i liczego zastępu ofiarnych ich pracowników.

Umocnienie i ochrona polskości we Wschodniej Galicji leży dziś więcej, niż kiedykolwiek dawniej, w ogólnopolskim interesie całej Polski. Zachodzi tylko pytanie, jakiej sumy potrzeba na uruchomienie szkół Tow. S. L. W memorjale swym, złożonym do Sejmu, Towarzystwo prosi o 3 miliony marek, czyli 4 i pół miliona koron. Sumę tę Kom. Skarb.-Budż. postanowiła nedomyslnie przyznać Tow.

Ponieważ jednak Tow. S. L. jest instytucją prywatną, a my musimy mieć pewność, że pieniądze zostaną w sposób właściwszy użyte, przeto Komisja uznaje za niezbędne zastrzec Rządowi prawo zatwierdzenia planu zużytkowania całej sumy i kontroli nad samem zużytkowaniem. W myśl powyższego proszę Wysoką Izbę o przyjęcie ustawy.

Marszałek: Głos ma p. Smulikowski.

P. Smulikowski: Uważam, że szkolnictwo na kresach nie może dłużej utrzymać się z powodu wielkich wydatków, jakie za sobą pociąga. Jest rzeczą niemożliwą, ażeby szkolnictwo oddawać w ręce prywatnej instytucji, która dzięki nadzwyczajnej ofiarności społeczeństwa może tylko z wielkim trudem podołać zadaniom, jakie na nią spadają. Dlatego należy dążyć do tego jaknajszybciej, ażeby szkolnictwo to prywatne wnosząc na etat państwowy i z tego powodu wnosząc rezolucję (*czyta*):

Sejm wzywa Rząd, ażeby zbadawszy stan szkolnictwa T. S. L. na kresach, dążył do najrychlejszego przejęcia tych szkół na etat państwowy.

Tutaj chcę zaznaczyć, że jakkolwiek co do meritum popieram wniosek Komisji Skarbowo-Budżetowej, to jednak muszę wyrazić żal, że ta sprawa nie była przedmiotem obrad Komisji Oświatowej i że Komisja ta nie miała możności zastanowić się nad tą bardzo ważną i piękną sprawą.

W tym kierunku apelowałby nie wiem do kogo, zdaje mi się, że do Pana Marszałka, ażeby sprawy, będące w związku z oświatą rzeczywiście stawały się przedmiotem obrad tej Komisji Oświatowej. Jeżeli chodzi o Komisję Skarbowo-Budżetową, to ona swoich prerogatyw ściśle przestrzega.

Przypominam, że sprawa nagła i piękna jak sprawa zasiłków dla wdów, sierot i emerytów od kilku tygodni nie może być załatwiona ze względu na to, że odeszła (zresztą zupełnie słusznie) do Komisji Skarbowo-Budżetowej.

Z drugiej strony Komisja Oświatowa prosi łaskawie o wzajemność, jeśli chodzi o sprawy oświatowe, ażeby Komisja Skarbowo-Budżetowa była łaskawa traktować tę sprawę wspólnie z Komisją Oświatową. W tej chwili formalnego wniosku nie zgłaszam, ponieważ sprawa jest nagła i pilna, tylko proszę, ażeby w przyszłości tego porządku rzeczy przestrzegać.

Marszałek: Głos ma poseł Głabiński.

P. Głabiński: Wysoka Izbo!

Wobec uwag p. Smulikowskiego, że sprawa emerytów i wdów po nauczycielach dotychczas jest niezłatwiona, muszę stwierdzić, że Komisja Budżetowa tą sprawą się zajmowała, że jednakowoż przyszła do przekonania, że takie sprawy muszą być łącznie traktowane z placami rozmaitych innych analogicznych kategorii. Właśnie jutro mamy osobne posiedzenie, na którym te wszystkie sprawy dodatków do płac urzędników, a tak samo emerytów i nauczycieli będą załatwione.

A co do uwag p. Smulikowskiego, że takie sprawy powinny się znaleźć także w Komisji Oświatowej, to oczywiście z temi uwagami się łączę. Prócz tego dodaję ze swej strony prośbę, ażeby komisje, które uchwalają rozmaite uchwały, a nawet projekty ustaw, dotyczących interesów skarbu, pamiętały o tem, ażeby takie sprawy były do Komisji Skarbowo-Budżetowej odsyłane.

Marszałek: Do słów posła Głabińskiego mogę się tylko przyłączyć. Rozróżniamy zawsze w kwestjach oświatowych dwie rzeczy: techniczno-oświatową i kwestję czysto finansową. Tu chodzi tylko o kwestję czysto budżetową, bo o samej konieczności i dobroci szkół nikt nie wątpi.

Nie chodzi tu o sposób ich urządzenia, tylko o to, ażeby dać na nie pieniądze. Dlatego Komisja Oświatowa nie miała tu nic do powiedzenia.

Przystępujemy do głosowania nad ustawą o zasiłku w kwocie 4 i pół miliona koron dla szkół Głównego Zarządu Tow.

Szkoły Ludowej w Krakowie, prowadzonych dla mniejszości polskich w Galicji Wschodniej.

Proszę tych Posłów, którzy są za tą ustawą, ażeby powstała z miejsc (Wszyscy). Ustawa w drugim czytaniu przyjęta. Proponuję, ażeby przystąpić do trzeciego czytania. Nie słyszę protestu, a zatem przypuszczam bez głosowania, iż ustawa w trzecim czytaniu jest przyjęta.

Przystępujemy do rezolucji posła Smulikowskiego: (czyta)

„Sejm wzywa Rząd, ażeby zbadawszy stan szkolnictwa T. S. L. na kresach, dążył do najrychlejszego przejęcia tych szkół na etat państwowy”.

Proszę tych Posłów, którzy są za tą rezolucją, ażeby powstała z miejsc. (Wszyscy) Rezolucja przyjęta.

Przechodzimy do 6 punktu porządku dziennego: Sprawozdanie Komisji Spraw Zagranicznych o wniosku ks. Szczęsnowicza i tow. w sprawie Suwalszczyzny (druk N-r 493 i 755).

Marszałek: Głos ma poseł S. Grabski.

P. St. Grabski: Wysoka Izbo!

Komisja Spraw Zagranicznych, wysłuchawszy przedstawienia księdza Szczęsnowicza stosunków na Suwalszczyźnie, popiera jego wniosek zgłoszony tutaj jako wniosek nagły jednogłośnie i proponuje, ażeby Wysoki Sejm raczył uchwalić: (czyta) „Wzywa się Rząd, aby niezwłocznie przedsięwziął jak najenergiczniejsze kroki celem uwolnienia Suwalszczyzny z pod okupacji niemieckiej, upadającej pod jej dzikim i bezwzględny terror”.

Zdaje mi się, że rzecz jest tak jasna, że jej zupełnie tłumaczyć, ani motywować nie trzeba. O ile zaś chodzi o przedstawienie Wysokiej Izbie szczegółowego położenia ludności polskiej na Suwalszczyźnie, to uczyni to wnioskodawca ksiądz poseł Szczęsnowicz.

Marszałek: Głos ma poseł ks. Szczęsnowicz.

P. Ks. Szczęsnowicz: Wysoki Sejmie!

Jest zakątek w naszej Rzeczypospolitej, o którym jeszcze z tej wysokiej trybuny prawie nikt nie wspomniał. Tym zakątkiem, tak przez wszystkich zapomnianym, jest Ziemia Suwalska, owe niegdyś słynne województwo augustowskie. Ziemia Suwalska składa się z 7 powiatów, z których dwa: Augustowski i Suwalski, są czysto polskie, jeden Sejneński, w połowie polski, w połowie litewski, a cztery powiaty północne zamieszkane są przez ludność

przeważnie litewską. Ta Ziemia Suwalska, to nie są kresy, to jest integralna część b. Królestwa Polskiego, byłej Kongresówki. I ta Ziemia Suwalska bez mała od 5 lat leży po dziś dzień w strasznej okupacji niemieckiej, a jest tam Polaków przeszło 300 tys.

Od pierwszej chwili, kiedy zawładnęli Ziemią Suwalską Niemcy, oddzielili ją od reszty Polski i przyłączyli ją do gubernatorstwa Wileńskiego. Ale kiedy się lepiej rozejrzeli w sytuacji, oderżnęli 2 powiaty południowe, Augustowski i Suwalski z ludnością czysto polską i stworzyli z nich jednostkę niezależną pod względem administracyjnym i postawili nad nią satrapę z władzą nieograniczoną, bo chcieli przez to stworzyć klin i wbić go między Polskę i Litwę. A że Ziemia Suwalska, zwłaszcza te 2 powiaty polskie, ma 2 linje drogi żelaznej, przez te dwa powiaty chcieli stworzyć łącznik między Prusami Wschodnimi, a Wielką-Rosją, dlatego też te 2 powiaty nazwali Nowemi Prusami Wschodnimi, ażeby te plany przeprowadzić łatwiej mogli, rozpoczęli germanizację z całą zaciętością i systematycznością iście niemiecką. Rozpoczęli od szkół. Założyli ich wielką liczbę, np. w Suwałkach założyli szkół 14 i postawili nad temi szkołami nauczycieli już to żołdaków, już to wybranych z miejscowej ludności. I wydał Hindenburg rozkaz, ażeby język niemiecki w tych szkołach był wykładany w takiej liczbie i z takim naciskiem, by po 3 latach każde dziecko było i czuło się prawdziwym Niemcem. On też wydał prawo i zażądał od nauczycieli Polaków deklaracji na piśmie następującej treści: „Będziemy uczyć dzieci w niemieckim duchu, będziemy we wszystkim słuchali niemieckiej władzy, cokolwiek się dowiemy na niekorzyść rządu niemieckiego, natychmiast Niemcom doniesiemy”. (Głosy: *Hańba*.) Niektórzy z nauczycieli zhańbili się i podpisali, ale większość się sprzeciwiła, i jakież był tego skutek? Szkoły zamknięto, jednego z nauczycieli najpoważniejszego wywieziono do Prus, a resztę rozpedzono. I tak bez mała przez 2 lata nie mieliśmy w Suwalszczyźnie ani jednej szkoły. Nie tylko, że nie wolno było uczyć prywatnie czytać i pisać, ale nie wolno było uczyć nawet muzyki.

Jaką tam gospodarkę Niemcy prowadzili, do jakiej nędzy Suwalszczyznę doprowadzili, chyba tylko to powiem, na co własnym oczyma patrzyłem. Pozabierali kowalską żonę i córkę do sochy i orał, nie, pozabierali krowy, tak, że pewien ojciec, aby kilka garści zboża posiać, założył

Lecz na to wszystko rzucam zasłonę niepamięci, i powiem tylko: wiele mało prze-

bolało! A teraz opowiem Wysokiej Izbie co dziś się robi, dziś po rewolucji w Niemczech, po tem, kiedy nastał niby czas wolności, swobody, kiedy nastąpiło zawieszenie broni, a nawet podpisanie traktatu pokojowego. Kiedy nastąpiła rewolucja, zdawało się nam, Suwalszczanom, że i dla nas zawitała jutrzienka swobody, ale zawiedliśmy się bardzo. Bo oto w nocy z 24 na 25 grudnia zeszłego roku, kiedy odprowadzałem pasterkę, za pozwoleniem Niemców, zgraja żołdaków uzbrojonych w karabiny napadła na kościół i poczęła ostrzeliwać go, a kiedy wdarli się do środka, poczęli wkładać bagnety na karabiny i przypuścili szturm do kilkutysięcznej modlącej się rzeszy.

Możecie sobie Panowie wyobrazić, co się w kościele działo. Naród odchodził prawie od zmysłów, wdrapywał się na ołtarze, wdierał się na okna i przez okna wyskakiwał na ulicę, ale trafił z deszczu pod rynnę, bo tam żołnierze wytoczyli karabiny maszynowe i poczęli ulicę ostrzeliwać, wobec czego naród począł napowrót tłoczyć się do kościoła.

Na drugi dzień zanieśliśmy uroczysty protest ustnie i na piśmie. Połączyły się z nami wszystkie wyznania, nawet żydzi, a Niemcy rozstrzygnęli tę sprawę prawdziwie sądem Salomonowym: „ha trudno! źle zrobili żołnierze, że strzelali, ale źle zrobił naród, bo poco uciekał!”

Napisaliśmy o tem zajęciu i do Rządu warszawskiego, ale on widocznie coś poważniejszego miał wtenczas na głowie, niż te połamane kości Suwalszczan i nie odpowiedział nam nawet.

27 kwietnia r. b., kiedy wojska wracały z Grodna do Suwałk, żołnierze strzelali z okien wagonu do pracującego ludu. Powiadają, był 1 ranny, parę krów zabitych.

30 kwietnia 20 żołdaków niemieckich wtargnęło do szkoły w Sztabinie, wyrzucił dzieci, wyrzucił 13 ławek, pocięli i spalili je, jako też wszystkie przyrządy szkolne i tam zamieszkali, aby operować w okolicy. A że ta szkoła znajduje się tuż niedaleko kościoła, 4-go maja wtargnęli do kościoła, porabiali i spalili wspaniały dębowy ołtarz, zniszczyli i spalili ambonę, organy, a w kościele urządzili wychodek.

7-go czerwca pod Suwałkami ktoś uszkodził kolej. Zapadł wyrok, że Suwałki mają za to zapłacić 100 tysięcy marek kontrybucji i natychmiast żołdactwo otoczyło prywatny bank, zrabowało z niego 22 tysiące marek, a resztę musiała dopłacić tymczasowa Rada obywatelska. I wydali Niemcy rozporządzenie, ażeby ludność czuwała oddał nad całością kolej niemieckiej pod karą 30 tys. marek, bo oni potrzebują

tą koleją wozić z Suwalszczyzny lasy do swojej ojczyzny.

Szanowni! Panowie! Biedna jest gleba w powiatach suwalskiej ziemi czysto polskich! Ale te powiaty bogate były przed wojną w niebotyczne lasy sosnowe, i liczne jeziora rybne. Dziś po gospodarce 5-letniej niemieckiej z tych lasów zostały tylko strzępy, a przecież sami Niemcy ocenili te lasy na 12 miliardów marek. Dziś zostały jeziora, ale ryb niema, tylko woda czysta. Do dzisiejszego dnia wywożą Niemcy budulcu z Suwalszczyzny za 50—60 tysięcy marek dziennie. My tutaj w Sejmie głowy łamiemy skąd wziąć drzewa na odbudowę spalonych wsi i miasteczek, a patrz Wysoka Izbo! co się dzieje w naszym kraju, jak lasy znikają, pomimo, że zawieszenie broni było i pokój zawarty.

16-go czerwca na rozkaz dany Niemcy się usunęli z wioski Jaminy, a że na tę wieś nałożyli 10 tysięcy kontrybucji, otóż, kiedy przyszli do następnej wioski Kolnicy, ściągnęli z niej tę kontrybucję i kazali udać się do Jaminy i wziąć ztamtąd, co im się należy. Jak Niemcy wciąż operują w Suwalszczyźnie, jak rabują dobro polskie, niech posłużę za przykład to, że od 19-go czerwca do 30-go zrabowali w jednej tylko gminie Sztabińskiej 15 koni, rozbili 10 spichrzy, zabrali wszystk'e świnię, gęsi kury i kaczki. A urządzają się przy rabunkach w ten sposób:

Pod wieczór do upatrzonej wioski podsyłają żołnierzy, a ci z ukrycia strzelają. W nocy przyjeżdża banda żołnierzy z leutnantem na czele i zarządza rewizję, szukając broni, z której rzekomo ta wieś wieczorem strzelała. Przew tej rewizji zabierają wszystko: buty, ubrania, pieniądze z kieszeni, a przedewszystkiem zabierają inwentarz. W wiosce Mikaszówka 16-go czerwca kazali zapłacić 15 tysięcy kontrybucji i zabrali 8 koni. W wiosce Kłonica napadli w nocy na gospodarza Suchockiego, zbili go na kwaśne jabłko, siostrę i matkę staruszkę również i zabrali parę koni. A gdy się zgłosił do Augustowa do komendanta niemieckiego ze skargą, ten kazał zapłacić 4 tysiące za fatygę i konie oddał.

To samo komendant w Augustowie uczynił z innym gospodarzem z Kolnicy, któremu żołdak zabrał klacz z żrebięciem, kazał je potem oddać, a za fatygę 4,000 marek zapłacić. W jednym suwalskim powiecie w ostatnim miesiącu czerwcu zabrali za nędzną zapłatę od 50 do 100 rubli od sztuki przeszło 350 krów. 11 czerwca, kiedy w Sztabinie odbywał się sąd i było tam około 30 osób, żołdacy napadli i rozpoczęli ogień w sądzie, jednego z ludzi zranili.

A kiedy na drugi dzień 12 czerwca odbywał się sąd w Krasnopolu w powiecie Sejneńskim, Litwini napadli z Niemcami i zaaresztowali sędziego, ławników i adwokata. W Sejnach uwolnili adwokata i ławników, a sędziego Micińskiego wywieźli do Kowna, gdzie w więzieniu po dzisiejszy dzień się znajduje. Kiedy 12 czerwca odbywał się sąd w Augustowie i złodzieja skazano na 3 miesiące aresztu, żołnierze napadli na areszt, odbili skazańca, przyprowadzili do sądu i pieniądze skradzione przez złodzieja, a wycofane przez sąd, kazali złodziejowi napowrót oddać.

27 czerwca spotkał się oddział polski z niemieckim niedaleko wioski Pomiany, pomiędzy Rajgrodem a Bargłowem. Była tam mała potyczka, zostało paru Niemców rannionych, a jeden oficer z dwoma żołnierzami ze strony polskiej dostali się do niewoli. Otóż, kiedy tych biedaków przyprowadzono do Augustowa, żołnierze niemieccy na ulicy rzucili się na nich i katowali w okrutny sposób, nawet ciągnęli za nogi po kamieniach. Potem urządzili pogrom w mieście; bili, katowali każdego, kogo spotkali. Napadli na magistrat, pobili komendanta milicji i 7 milicjantów.

29 czerwca żołnierze niemieccy w Augustowie uzbrojeni w granaty ręczne poczęli bombardować domy prywatne. Rzucali przez okna granaty do mieszkania d-ra powiatowego, rzucali do domu p. Maszewskiego i innych. 29 czerwca żołnierze niemieccy wyszli za miasto Augustów, wybrali sobie 7 najlepszych krów pasących się tam i zabrali je. Muszę nadmienić i to, że ta wioska nieszczęśliwa Pomiany, gdzie była potyczka, została ogołocona ze wszystkich krów i koni przez Niemców. Oceniają te straty poszkodowani na 300,000 mk.

Zaiste dziwna ironja losu. Ziemia suwalska bodaj czy nie pierwsza poczęła tworzyć armję. Kiedy tu w Warszawie jeszcze spór szedł, kiedy niejednemu nawet może się nie śniło, my tam, w Suwalszczyźnie, rozpoczęliśmy tworzenie pułku suwalszczan. Nie mogliśmy tego robić u siebie, na gruncie suwalskim, czyniliśmy to w Rajgrodzie i w Zambrowie. A potem ten pułk został pchnięty na front i przy zdobywaniu Lidy i Wilna tak się wstawił, że go we wszystkich kinematografach warszawskich pokazywano. Otóż w tym samym czasie kiedy suwalszczanie walczyli w obronie Litwy, litewskie wojska pod takt muzyki niemieckiej wkroczyły do Suwałk. I dzisiaj nad Suwałkami powiewa sztandar litewski, dzisiaj już przyjechał komendant, a jak słyszę, mamy tam już nawet litewskiego naczelnika powiatu.

A ilu to Litwinów jest w Suwalszczyźnie w tych trzech powiatach polskich?

Kiedy skasowano szkoły polsko-niemieckie, Niemcy chcieli założyć litewskie, ale znaleźli zaledwie 4 dzieci litewskich. Chcieli założyć w Augustowie szkołę białoruską, ale znaleźli jednego Rosjanina, który zgłosił się i powiedział, że będzie się uczył po białorusku. Oni szkoły litewskie i białoruskie chcieli założyć, bo, jak mówili im, pewien dygnitarz litewski powiedział, że w Suwalszczyźnie niema Polaków, a są tylko Litwini i Białorusini.

Wysoka Izbo! Wobec tych nadużyć, wobec tej krzywdy, która tam się dzieje naszym braciom, jakim językiem do Was przemówię. Ale chyba już nie od siebie, a od tej ludności suwalskiej, tak udręczonej, która w tej chwili wyciąga do Was błagalne dłonie i woła: „Ratujcie nas, Bracia!”

Wszystko ma swój koniec i ma swoją granicę. I cierpliwość suwalszczan również już się kończy, już się wyczerpuje. A gdy cierpliwość się skończy, powstaje rozpacz. Ci mieszkańcy Suwalszczyzny już są bliżej rozpacz. Oni już dziś wołają: „Niech kto chce przyjdzie rządzić nami, byle tylko Niemcy ustąpiłi.

A więc przynajmniej poprzyjcie, proszę, wniosek Komisji Spraw Zagranicznych, który został jednogodnie uchwalony, aby rząd wejrzał na tę zapomnianą suwalską ziemię. Bo tutaj mnie się zdaje, że rząd dwa kapitalne błędy popełnia: błąd polityczny i ekonomiczny. Wszak ta ziemia suwalska graniczy z Prusami Wschodnimi na przestrzeni około 10 mil, wszak w tych Prusach Wschodnich na Mazurach ma być plebiscyt. Ten naród, który chcemy, aby kiedyś do nas należał, patrzy, jak ci biedni Polacy w Suwalszczyźnie zapomnieni są przez rząd polski. Czy oni zechcą wejść pod skrzydła Białego Orła, kiedy ten orzeł pokazuje, że ma tak małe skrzydła, iż nie może nimi ogarnąć nawet tych, którym to się należy z wszelkiego prawa.

Popełnia błąd i ekonomiczny, wszak zbliżają się żniwa za tydzień i w Suwalszczyźnie może już będą, bo tam ziemia licha, przeto zboże prędzej dojrzeje. Już w Augustowie stoją młockarnie parowe i czekają na plon. To też wymłóca i wywozą, a my tu w Sejmie głowę sobie łamiemy, skąd weźmiemy te miliony centnarów, których nam brak na wyżywienie biednej ludności, a swoje własne ziarno oddaje nam Niemcom.

A więc jeszcze raz błagam i proszę o jednogodne uchwalenie postanowienia Komisji Spraw Zagranicznych. (*Brawo*).

Marszałek: Głos ma p. Putra.

P. Putra: Wysoki Sejmie! Mój przedmówca dał nam mniej więcej dokładny obraz tego, co się dzieje w Suwalszczyźnie. Ja bym jeszcze zwrócił uwagę na ogólną politykę Niemców, jaką oni od początku okupacji specjalnie w Suwalszczyźnie uprawiali.

Przedewszystkiem jak mój przedmówca słusznie zaznaczył, że wogóle co do Suwalszczyzny mieli Niemcy zamiar oddzielić ją od Królestwa Kongresowego, i mieli na myśli wcielić ją do siebie.

Następnie, kiedy ostateczna kapitulacja nastąpiła, zrozumieli to dobrze, że dziś już tej polityki dalej uprawiać nie mogą, dlatego też wprowadzili bardzo nieśmiało, ale zaczęli politykę uprawiać specjalną różnienia nas z Litwinami, mieszkającymi w tych czterech powiatach. A więc przedewszystkiem mieli bardzo wielką chętkę oddać władzę Litwinom, mianowicie Tarybie litewskiej. Ze względu jednak na to, żeby ludności miejscowej nie wzburzyć, nie ośmielili się tego zrobić i oddali władzę w ręce Tymczasowej Rady Obywatelskiej, tj. czynników miejscowych, jakkolwiek z góry byli przekonani, że to jest ludność wyłącznie polska i winni byli oddać władzę oficjalnemu rządowi polskiemu w Warszawie.

Następnie, kiedy już były rozpisane wybory, Niemcy się też nadzwyczajnie ciekawie zachowywali. Nie chcieli oficjalnie zaprotestować przeciwko temu, ale chcieli nas sprowokować w inny sposób, mianowicie w dniu wyborów komendant Suwalszczyzny zwrócił się do prezesa Komisji wyborczej, żeby ten zawiesił wybory w Suwalszczyźnie, a szczególnie w Sejnach, dlatego, że tam stała się rzecz wprost straszna. Z jednej strony — opowiadali — stoi około 300 Litwinów uzbrojonych, z drugiej strony około 200 Polaków naprzeciwko siebie i może dojść do rozlewu krwi. Tutaj jedynie i wyłącznie wojsko niemieckie stało w środku i niby miało nie dopuścić do tego, ażeby nastąpił rozlew krwi. I lecz prezes głównej Komisji wyborczej nie dał się wciąść na kawał i wyborów nie rozwiązał, natomiast prosił ze swej strony komendanta, żeby on tych, którzy właśnie ten porządek utrzymują pomiędzy Litwinami a Polakami, postarał się przynajmniej przez dwie godziny zatrzymać, zanim przyjadą delegaci i wezmą na swoją odpowiedzialność.

Byłem wtedy wydelegowany ja i jeden z moich kolegów. Zajeżdżamy do Sejnu i okazuje się, że absolutnie nic podobnego tam nie ma. Litwinów nie zamierzali nic podobnego robić i to było tylko dążenie Niemców do sprowokowania i udaremnienia wyborów.

Dalej, kiedy już posłowie wyjechali, jak

już mój przedmówca zaznaczył, był stworzony tam poprostu dla celów samoobrony oddział zbrojny suwalszczan. To naturalnie Niemcom się nie podobało i w ostatniej chwili, kiedy już nabrali coraz więcej wprawy w prowokowaniu ludności polskiej, ten oddział rozbroili.

Tu muszę zaznaczyć, że rzeczywiście w Suwalszczyźnie ludność jest wyjątkowo patriotycznie usposobiona i jakkolwiek była odgraniczona od wszelkiej myśli politycznej i życia politycznego i umysłowego jakie było w Królestwie, pomimo tego myśl rzucona swego czasu przez komendanta tworzenia polskiej organizacji wojskowej do pewnego stopnia się tu przyjęła i w chwili kapitulacji Niemców mieliśmy blisko półtora tysiąca żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej i gotowi nawet byliśmy Niemców rozbroić i tylko ze względu na położenie geograficzne i ze względu na to, że wojska z Litwy musiały iść przez Białystok, Grodno, Suwałki, jedynie z tego względu musieliśmy tę myśl odrzucić.

Z tejże Polskiej Organizacji Wojskowej wytworzył się wspomniany przez przedmówcę pułk suwalszczan, który tak świetnie zapisał się w historii naszych walk z bolszewikami pod Lidą i Wilnem. Dziś ten pułk stoi na pograniczu Suwalszczyzny i rzeczywiście widzi to wszystko co się dzieje, co ci wrogowie czynią z naszymi matkami, siostrami i t. d. To poprostu w rozpacz ostateczną wprowadza tych ludzi niezwykle ideowych, a szczególnie w Suwałkach, którzy, jak już zwróciłem uwagę, poprostu całymi setkami udawali się z Suwalszczyzny do Zambrowa i tam stworzyli pułk suwalski w tej nadziei, że im wypadnie czempredzej uwolnić od nieprzyjaciół Suwalszczyznę. Dlatego chyba już rzeczywiście ostatnia chwila przyszła żeby rząd polski użył wszelkich środków, będących w jego rozporządzeniu, aby okupację Suwalszczyzny czempredzej znieść. (Głosy: Gdzie jest rząd? Rządu niema).

Marszałek: Stawiam pod głosowanie rezolucję Komisji z pewnemi zmianami stylistycznymi, mianowicie w tem brzmieniu:

„Wzywa się Rząd, aby niezwłocznie przedsięwziął jaknajenergiczniejsze kroki celem uwolnienia z pod okupacji niemieckiej Suwalszczyzny, upadającej pod dzikim i bezwzględny terror niemieckim”.

Przypuszczam, że na tę zmianę Wysoki Sejm się zgadza i przypuszczam bez głosowania, że rezolucja ta zostaje jednomyślnie przyjęta. (Brawo).

Przechodzę do ostatniego punktu, który dziś zamierzam załatwić, do Nr. 7. (Czyta):

„Wniosek nagły Komisji Zdrowia Pu-

blicznego w sprawie Galicyjskiego Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (druk Nr. 745)".

Głos ma sprawozdawca p. Rottermund.

P. Rottermund.

Wysoki Sejmie! Po upadku monarchii Austro-Węgierskiej z dniem 1 listopada r. ub. w ręce władz polskich przeszedł zasadniczo nadzór nad wszystkimi instytucjami, jakie przed tym terminem funkcjonowały na terenie Galicji za zgodą władz austriackich. Okres przejściowy, który z konieczności musiał powstać między tym teoretycznym terminem, a faktycznym rozpoczęciem nadzoru ze strony prawowitych władz polskich, trwał względnie dość długo. Jedną z poważniejszych tego przyczyn było rozpoczęcie się ciężkich walk na terenie Galicji Wschodniej, co na szereg miesięcy odcięło niektóre instytucje w całości, niektóre zaś zdeorganizowało przez odcięcie centrali od oddziałów w Zachodniej Galicji. Jedną z takich instytucji, na którą wypadki wojenne w Galicji Wschodniej wpłynęły nadzwyczaj ujemnie, było Galicyjskie Krajowe Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża. Pracując z wielkiem poświęceniem i sprężystością na terenie wojennym ukraińskim, co zasługuje tu na specjalne podkreślenie, władze instytucji, mimo nawoływania opinii publicznej, pozostawić musiały z konieczności prawie bez kontroli oddziały swoje w Galicji Zachodniej specjalnie w Zakopanem. W oddziałach tych z miesiąca na miesiąc dezorganizacja postępowała coraz bardziej, tak że w końcu w sprawę tę uznały za konieczne wejrzeć władze rządowe. Wszystkie fakty powyższe doszły do wiadomości Komisji Sejmowej w formie interpelacji posła Bobrowskiego. Wyjaśnienia i wyniki dochodzeń, złożone przez pana Ministra Zdrowia Publicznego, skłoniły Komisję do jednomyślnego poparcia zgłoszonej interpelacji. W wykonaniu swej uchwały Komisja przystąpiła przede wszystkim do rozpatrzenia odpowiedzi, jaką w tym kierunku złożyła obok M-wa Zdrowia Publicznego Komisja Międzyministerjalna, specjalnie wydelegowana na śledztwo do Zakopanego. Na podstawie wniosków przedstawionych przez Komisję Międzyministerjalną, z drugiej strony oświadczeń delegatów galicyjskiego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża w osobach przedstawicieli i prezydium i wydziału, Komisja stwierdzić musiała:

a) że w ustroju Krajowego Stow. Czerwonego Krzyża jest szereg braków i wadliwości, które musiały doprowadzić do wyników, niezgodnych z zasadami instytucji

społecznych zwłaszcza w okresie wojny i powszechnych poświęceń i wysiłków;

b) brak sprężystości i skoordynowania w działalności władz centralnych stowarzyszenia, oraz wbrew statutowi zbyt rozległe pełnomocnictwa poszczególnych członków, za których zarządzenia nielegalne odnowiedzialność w części spada na wszystkie władze stowarzyszenia;

c) zapoznanie głównych zadań Czerwonego Krzyża podczas wojny, co spowodowało zaniedbanie niektórych pierwszorzędnych potrzeb chorych wojskowych w instytucjach stowarzyszenia, funkcjonujących w zachodniej Galicji (Zakopane, Rajcza) pomimo wezwań opinii publicznej, którą lekceważono.

Co do gospodarki Gal. Stow. Czerwonego Krzyża w Zakopanem, Komisja uznała za konieczne podkreślić:

a) niewłaściwość zarządzeń co do przyjmowania do sanatorium w Zakopanem obok chorych — ludzi zdrowych, w celu uzyskania większego źródła dochodu;

b) brak jawności, jasności i ścisłości w rachunkach, oraz w rachunkowości, dokonanych ze szkodą dla chorych i rannych, sprzedaży majątku Czerwonego Krzyża dla osiągnięcia niezbędnych funduszy na utrzymanie instytucji;

c) brak wszelkiej kontroli nad magazynami i transakcjami handlowymi, co było powodem możliwości nadużyć, natury karnej.

Podobny stan rzeczy dalej trwać nie może. Dalszym wahaniom ze strony Rządu i władz stowarzyszenia należy położyć kres.

Wobec powyższego Komisja jednogłośnie uchwaliła wystąpić na Sejm z poniższymi nagłymi wnioskami.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się Rząd, ażeby:

1) stwierdzając, iż Galicyjskie Stowarzyszenie Czerw. Krzyża jest instytucją, nad którą z dniem 1/XI 1918 r. nadzór wobec likwidacji władz austriackich, przeszedł w ręce władz polskich, nadzór ten faktycznie wykonywał;

2) ażeby natychmiast zarządził sanację stosunków, tamże panujących, względnie zgodnie ze statutem przeprowadził likwidację Stowarzyszenia;

3) ażeby wobec przejściowej odrębności Gal. Stow. Czerwonego Krzyża z ramienia Komisarjatu do spraw Czerwonego Krzyża mianował swego delegata, który w razie decyzji ogólnego zebrania o likwidacji instytucji, w imieniu Rządu sprawę tę zgodnie z interesami Państwa Polskiego przeprowadził;

4) ażeby najdalej przed dniem 1 sierpnia

nia r. b. w porozumieniu z Polskim Czerw. Krzyżem rozstrzygnął sprawę rozciągnięcia działalności tego Towarzystwa na teren b. Galicji.

Przedstawiając powyższe rezolucje w imieniu Komisji Zdrowia Publicznego, mam zaszczyt prosić Wysoki Sejm o ich uchwalenie.

Marszałek: Głos ma p. Osiecki.

P. Osiecki: Wysoki Sejmie! Smutne stosunki, jak'e zobrazował nam referent, istniejące w Galicyjskim Czerwonym Krzyżu i w oddziale jego specjalnym w Zakopanem, zmuszają mnie do zabrania głosu, ażeby sprawę stosunków Galicyjskiego Czerwonego Krzyża postawić nieco radykalniej. Komisja proponuje tutaj, ażeby rząd przeprowadził względnie likwidację zgodnie ze statutem i następnie, aby w razie decyzji ogólnego zebrania o likwidacji powziął odpowiednie kroki.

Otóż ja godzę się z tem, że trzeba się zastanowić do pewnego stopnia do statutu, ale rząd musi mieć wolną rękę na ten wypadek, gdyby ewentualnie ogólne zebranie Galicyjskiego Czerwonego Krzyża odmówiło likwidacji i dlatego też proponuję, ażeby zamiast drugiego i trzeciego punktu proponowanej rezolucji poprostu powziąć następujący ustęp: ażeby natychmiast przeprowadzić likwidację, to znaczy, ażeby Rząd temi środkami, jakie będą dla niego dostępne, stanowczo tę likwidację przeprowadził, a majątki i wszystkie nieruchomości, a względnie urządzenia przekazał Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Idzie mi o to, ażeby Rząd nie miał trudności w tym wypadku, gdyby decyzja ogólnego zebrania wypadła nie po myśli żądaniom Komisji Zdrowia.

I dlatego proszę, ażeby punkt drugi i trzeci skreślić, a na to miejsce powziąć decyzję, ażeby przeprowadzić likwidację Galicyjskiego Czerwonego Krzyża.

Marszałek: Głos ma jeszcze sprawozdawca p. Rottermund.

P. Rottermund: Wysoki Sejmie! Zupełnie podzielam zdanie mego przedmówcy, ale nie popieram jego wniosku, ponieważ przedmówcy chodzi o to, ażeby wyraźnie było skończone z istniejącem odrębnem Galicyjskiem Stowarzyszeniem Czerwonego Krzyża. To samo zadanie postawiło sobie i samo Stowarzyszenie i Rząd i Komisja. To jest wypowiedziane w punkcie drugim naszej rezolucji, a punkt trzeci ma co innego na celu. Likwidacja może być dwojaka: może być przekazana w ca-

łości odpowiedniemu nowemu Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, albo też jakimś rządowym władzom, względnie niektóre agendy Czerwonego Krzyża przejdą na etat rządowy i dlatego potrzebny jest delegat, któryby przy tej zmianie i likwidacji pilnował interesów państwa polskiego. To jest druga sprawa, zupełnie odrębna od likwidacji. Ja uważam, że obecna rezolucja czyni zadość wnioskowi posła Osieckiego, a mieści się ona w punkcie drugim i w trzecim.

Marszałek: Czy poseł Osiecki nie zmieni swego wniosku, ażeby ostatnie trzy wiersze z punktu trzeciego wniosków skreślić?

P. Osiecki: Chodzi mi o to, że w tym trzecim ustępie cała likwidacja jest zakwestjonowana, czyniona warunkowo, że „w razie decyzji ogólnego zebrania o likwidacji”, kiedy ta likwidacja musi nastąpić, to powinno być w formie kategorycznej powiedziane. Punkt drugi, w którym jest mowa o likwidacji, osłabiony został przez punkt trzeci. Uważam, że jeśli zgodnie z intencją Rządu nastąpi likwidacja, niewątpliwie interesy Rządu będą w ten sposób zachowane, i dlatego nie potrzeba tego uzależniać wyłącznie od decyzji ogólnego zebrania, o czem tutaj właśnie jest mowa. Dlatego obstać przy mojej propozycji.

Marszałek: Stawiam pod głosowanie poprawkę posła Osieckiego, aby zamiast punktu 2 i 3 wniosków Komisji umieścić wezwanie do Rządu, by natychmiast przeprowadził likwidację. Proszę tych Posłów, którzy są za tą poprawką, ażeby powstał z miejsc. Stoi mniejszość. Poprawka odrzucona.

Przypuszczam, że wnioski Komisji są przyjęte.

Reszty porządku dziennego dziś już wyczerpać nie możemy. Proponuję odroczenie dalszych rozpraw. Jest jeszcze kilka nagłych wniosków, a mianowicie:

Wniosek nagły posłów Związku Ludowo-Narodowego w sprawie budowy kolei Wieluń—Sieradz. Wniosek ten odesłałem do Komisji Komunikacyjnej.

Dalej wniosek nagły posła Nowickiego, ks. Adamskiego i in. Wnioskodawcy oświadczają, że katastrofa grozi cukrowniom w Wielkopolsce, jeśli natychmiast nie dostaną węgla. Stawiają wniosek, ażeby rząd użył całego swojego wpływu na komisję rozdzielczą węglową Górnego Śląska, by przede wszystkim starała się zaopatrzyć w węgiel Wielkopolskę celem uruchomienia

przemysłu cukrowniczego. Wniosek ten odesłałem do Komisji Aproprowizacyjnej.

Dalej: „Wniosek nagły pp. Zygmunta Klemensiewicza, d-ra Emila Bobrowskiego i tow. w sprawie doraźnego zaopatrzenia w ziemię ludności włościańskiej na kresach. Wniosek ten odesłałem do Komisji Rolnej.

Dalej (czyta):

Wniosek nagły postów Związku Ludowo-Narodowego w sprawie uwolnienia lokali szkolnych od rekwizycji na cele wojskowe. Wniosek ten odesłałem do Komisji Wojskowej.

Wniosek nagły pp. Ireny Kosmowskiej, Juliana Smulikowskiego, S. Rajcy i tow. w sprawie zajmowania lokali szkolnych na inne cele państwowe.

Ponieważ wniosek ten dotyczy tego samego tematu, odesłałem go także do Komisji Wojskowej. Dalej: (czyta):

Wniosek nagły p. d-ra Emila Bobrowskiego i tow. w sprawie reformy ordynacji wyborczej gminnej.

Odesłałem go do Komisji Administracyjnej.

Wreszcie nadeszły ze strony Rządu jeszcze dwa wnioski nagłe, a mianowicie projekt ustawy o odpowiedzialności wojskowych za przestępstwa przeciwko własności i łapownictwu. Proponuję, by wniosek ten w pierwszym czytaniu bez dyskusji odesłać do Komisji Prawniczej. Uważam, że Wysoka Izba się na to zgadza. Wreszcie jest wniosek Ministerstwa Robót Publicznych w sprawie Ustawy o dotacjach z funduszy państwowych na budowę nowych dróg bitych na obszarze b. zaboru rosyjskiego. Dla umotywowania nagłości ma głos p. Minister Robót Publicznych.

Minister Robót Publicznych Pruchnik: Wysoka Izbo! Wniosek nagły w sprawie tymczasowej ustawy o dotacjach na budowę nowych dróg bitych, wniesionej do Sejmu Ustawodawczego na podstawie Uchwały Rady Ministrów z dnia 29 czerwca 1919 r.

Ogólna dla całego Państwa ustawa o drogach kołowych, któraby ustaliła jednolitą politykę drogową i jednakowe prawa i przepisy dla dróg kołowych we wszystkich dzielnicach Polski, może być wniesiona do Sejmu dopiero po ustaleniu, chociażby przybliżonem, ustroju władz administracyjnych, z którym administracja dróg kołowych jest ściśle związana.

Projekt takiej ogólnej ustawy drogowej jest już przez Ministerstwo Robót Publicznych w ogólnych zarysach opracowany; do Sejmu będzie wniesiony natychmiast po ustaleniu w ogólnych zarysach przyszłego

ustroju władz administracyjnych (politycznych) w Państwie.

Do czasu wydania ogólnej wspomnianej ustawy w sprawach drogowych trzeba wydawać zarządzenia o charakterze prowizorycznym, przejściowym, jakich koniecznie wymaga życie gospodarcze Państwa.

Pierwszem z takich zarządzeń było wydanie Dekretu Nr. 149 z dnia 7 lutego r. b. o zarządzie tymczasowym drogami kołowymi, które dało możność zorganizowania w Królestwie Kongresowem może jeszcze nie wszędzie nie zupełnie sprawnie działającej administracji drogowej, opartej na samorządzie.

W ogólnych zarysach w Dekrecie Nr. 149 zostały utrzymane zasady, jakie wprowadziły niemieckie władze okupacyjne w północnej części Kongresówki na wiosnę 1918 r.; mianowicie: wszystkie drogi bite zostały przekazane powiatowym sejmikom, władze zaś rządowe zachowały przy sobie ogólny nadzór i wydawały zapomogi (dotacje) na utrzymanie i budowę dróg.

Te zasady administracji drogowej, wprowadzone przez niemieckie władze okupacyjne w północnej części Kongresówki, a bardzo zbliżone do zasad administracji dróg kołowych w Poznańskim (tam wszystkie drogi bite są zarządzane przez komunalne związki prowincjonalne, powiatowe i gminne), Dekret Nr. 149 rozszerzył również na południową część Kongresówki, t. j. na okupację austriacką, gdzie stosunki były zupełnie inne: tam prawie wszystkie drogi bite były „zmilitaryzowane”, bo znajdowały się w zarządzie wojskowym i były utrzymywane na rachunek władz wojskowych.

Wydany na czas przejściowy Dekret Nr. 149 o tymczasowym zarządzie drogami kołowymi opiera administrację dróg kołowych całkowicie na samorządzie, nie tylko w tem wzorując się na stosunkach pruskich, ale i na stosunkach, panujących w innych postępowych państwach.

Oczywiście, w przyszłej ustawie drogowej ogólnej dla całego Państwa Sejm ustali rolę Państwa i rolę organów samorządowych w stosunku do administracji drogowej. Tu wspomnę mimochodem, że w postępowych państwach środek ciężkości administracji drogowej spoczywa na samorządzie.

Dążenie przekazania bezpośredniej opieki nad drogami kołowymi miejscowym organom samorządowym jest ewolucją, wywołaną tem, że gospodarka drogowa jest kwestją najwięcej obchodzącą miejscowe społeczeństwo, które najlepiej się orientuje w potrzebach drogowych, że ta gospo-

darka drogowa powinna być oddana w ręce miejscowego rządu, t. j. miejscowego organu samorządowego.

Tak jest w Anglii, gdzie wszystkie drogi kołowe zawsze były pod bezpośrednią opieką samorządu i gdzie nigdy nie było ani jednej państwowej drogi, utrzymywanej bezpośrednio przez Państwo.

Tak jest we Francji, gdzie ¹³/₁₄ wszystkich dróg bitych znajduje się w rękach samorządów, a tylko ¹/₁₄ (tylko 38.000 km. z pośród ogólnej długości 650.000 km. dróg bitych) w bezpośrednim zarządzie Państwowym; zresztą przed wojną do Izby prawodawczej już był wniesiony projekt o przekazaniu dróg państwowych miejscowym samorządom; z powodu wybuchu wojny został ten projekt odłożony.

Tak jest w Stanach Zjednoczonych, gdzie sprawa drogowa jest przekazana poszczególnym Stanom, a Państwu pozostawiono ogólną politykę i kontrolę; należy nadmienić, że w Stanach Zjednoczonych budownictwo drogowe w ostatnich czasach czyni kolosalne postępy: w zarządzie poszczególnych Stanów budowane są nawet wielkie drogi bite od oceanu do oceanu; każdy Stan buduje te drogi na swoim terytorjum; budowa postępuje zgodnie i bez zarzutu pod względem technicznym.

Wreszcie przykład Poznańskiego, gdzie zasada oparcia gospodarki drogowej na organach samorządu miejscowego zupełnie do końca została przeprowadzona, daje namacalny przykład, że przy takim systemie można mieć dużo dróg dobrych i tanich.

W końcu owocna działalność b. Wydziału Krajowego we Lwowie w dziale drogowym również świadczy o tem, że czynnik samorządowy w gospodarce drogowej ma wybitne znaczenie; bo w Galicji b. rząd austriacki wybudował zaledwie 3.400 kilometrów dróg państwowych, a Wydział Krajowy w czasie swojej 50-letniej przeszłości działalności wybudował, względnie bezpośrednio przyczynił się do wybudowania około 13.000 klm. dróg bitych komunalnych w kierunkach najwięcej potrzebnych dla ekonomicznego życia kraju.

Pozwoliłem sobie dłużej zatrzymać się na znaczeniu czynnika samorządowego w gospodarce drogowej z tego powodu, że tak w pierwszym zarządzeniu, wydanem przez Rząd Polski w postaci Dekretu Nr. 149, a tyczącem się utrzymania dróg kołowych, jak i w przedłożonym tu obecnie projekcie drugiego przejściowego zarządzenia, tyczącego się budowy nowych dróg bitych, środek ciężkości gospodarki drogowej przesunięto na samorząd miejscowy.

Powtarzam, że tak Dekret Nr. 149, jak i projekt przedłożonej tu Wysokiemu Sejmowi

Ustawy są zarządzeniami tymczasowymi, wywołanemi bieżącemi potrzebami; wydanie ich nie przesądza w niczem polityki drogowej, jaka potem może być przez Sejm ustalona.

Wniesienie do Sejmu ustawy o dotacjach z funduszków państwowych na budowę nowych dróg bitych zostało wywołane następującemi okolicznościami:

I. Wobec konieczności zorganizowania robót dla zajęcia wielkiej ilości bezrobotnych, szczególnie w Kongresówce i Galicji, roboty przy budowie dróg bitych najwięcej nadają się jako roboty doraźne a celowe, gdyż nie wymagają rozmaitych materiałów budowlanych, wytwarzanych przez przemysł obecnie nieczynny lub zrujnowany i mogą być zorganizowane wszędzie tam, gdzie tylko znajduje się odpowiedni materiał na nawierzchnię lub dokąd go można łatwo sprowadzić.

2. Dróg bitych mamy bardzo mało; przed Państwem stoi paląca i pilna potrzeba rozszerzenia sieci dróg bitych w czasie jaknajprędzszym, ażeby umożliwić normalny rozwój ekonomiczny Państwa.

Nasze zacofanie się pod względem rozwoju dróg bitych w liczbach przedstawia się, jak następuje:

We Francji na 1000 kw. klm. wypada 1048 klm. dróg bitych;

W Anglii na 1000 kw. klm. wypada 813 klm. dróg bitych;

W Belgji na 1000 kw. klm. wypada 780 klm. dróg bitych;

We Włoszech na 1000 kw. klm. wypada 286 klm. dróg bitych;

W Niemczech (w gran. przedwojen.) na 1000 kw. klm. wypada 486 klm. dróg bitych;

Tymczasem w poszczególnych dzielnicach Polski gęstość dróg bitych przedstawia się, jak następuje:

W b. zaborze pruskim 275 klm. na 1000 klm. kw.;

W Galicji 184 klm. na 1000 klm. kw.;

W Kongresówce 66 klm. na 1000 klm. kwadr.

Na kresach wschodnich 6 klm. na 1000 klm. kw.

Przeciętna gęstość dróg bitych dla całej Polski wynosi około 50 klm. na 1000 klm. kw., z czego wynika, że jesteśmy biedniejsi w drogi bite od Francji 21 razy, od Anglii 16 razy i t. d.

Poszczególne dzielnice Polski są bardzo nierównomiernie uposażone w drogi bite; nie mówiąc już o kresach wschodnich, gdzie najgorzej się sprawa przedstawia, w Kongresówce jest mniej więcej 3 i pół raza mniejsza gęstość dróg bitych, niż w zabo-

rze pruskim i 2 i pół raza mniejsza, niż w Galicji.

Aby tylko w Kongresówce i w Galicji dojść do normy obecnej gęstości dróg bitych, trzeba wybudować około 30—40 tysięcy klm. Będą to przeważnie drogi krótkie, nie magistralne, gdyż te ostatnie prawie we wszystkich potrzebnych kierunkach już zostały zbudowane.

3. Z jednej strony wybudowanie prawie każdej drogi bitej, łączącej znacznie sze punkty, ma znaczenie nie tylko miejscowe, ale i państwowe; z drugiej strony bardzo wiele sejmików powiatowych, a szczególnie położonych w ośrodkach przemysłowych z powodu ostrego bezrobocia zmuszonych jest do prowadzenia budowy dróg w warunkach nienormalnych: koszt robót jest bardzo wysoki, gdyż panujący zamęt w stosunkach robotniczych obniża znacznie wydajność pracy robotników, a konieczność niezwłocznego dania zatrudnienia bezrobotnym zmusza sejmiki do prowadzenia takich robót, które należałoby wykonywać w innych warunkach i w innym czasie.

Niektóre sejmiki, nie bacząc na wszystkie wielomiljonowych zobowiązań.

Słuszną i sprawiedliwą rzeczą byłoby, gdyby część tych kosztów poniosło Państwo, przez co ciężar prowadzenia budowy dróg w chwili obecnej, dość nierównomiernie rozłożony na poszczególne powiaty, byłby częściowo rozłożony na wszystkich obywateli Państwa.

Te trzy cele ma niniejsza ustawa.

W pierwszej linii ustawa jest przeznaczona dla potrzeb Kongresówki, gdzie sprawa drogowa najgorzej stoi, sądząc jednak, że z łatwością po wprowadzeniu niewielkich poprawek da się zastosować również do budowy dróg powiatowych w Galicji.

Wobec powyższych uwag, proszę Wysocki Sejm o przyjęcie ustawy w pierwszym czytaniu i skierowanie do Komisji Robót Publicznych.

Marszałek: Nikt się więcej do głosu nie zgłosił. Proponuję, ażeby i tę sprawę w pierwszym czytaniu bez rozprawy odeśłać do Komisji Robót Publicznych. Ponie-

waż nie słyszę sprzeciwu, uważam, że Izba na tę propozycję się zgadza. Proponuję jutrzejsze posiedzenie odbyć o godz. 4 pp. z następującym porządkiem dziennym: (czyta):

1. Dalszy ciąg dyskusji szczegółowej w sprawie reformy rolnej (Druk 530 i 765).

2. Sprawozdanie Komisji Przemysłowo-Handlowej o wniosku posłów St. Głabińskiego, Jama Rudnickiego i in. w sprawie opracowania ustawy przemysłowej dla całej Polski. (Druk Nr. 733 i 102).

3. Sprawozdanie Komisji Komunikacyjnej w przedmiocie konstytucyjnego zatwierdzenia dekretu z dnia 7 lutego 1919 r. (Dz. pr. Nr. 14 poz. 155) o przejściu kolei, zbudowanych przez b. władze okupacyjne, pod zarząd Ministerstwa Komunikacji (Druk Nr. 527).

4. Pierwsze czytanie ustawy o opodatkowaniu drożdży prasowanych — (Druk Nr. 751).

5. Sprawozdanie Komisji Przemysłowo-Handlowej w sprawie wniosku nagłego posłów Arciszewskiego, Gęborka, Pużaka i tow. o natychmiastowym wprowadzeniu trzeciej zmiany robotników w kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego. (Druk Nr. 308 i 67).

6. Sprawozdanie Komisji Przemysłowo-Handlowej o wniosku posła S. I. Majewskiego i tow. w sprawie eksploatacji nowo-odkrytych pokładów węgla brunatnego w Zagłębiu Dobrzyńskim (pod Włocławkiem). (Druk Nr. 787 i 742).

7. Sprawozdanie Komisji Przemysłowo-Handlowej o wniosku posła S. I. Majewskiego i tow. w sprawie pobudzenia inicjatywy prywatnej do spławu węgla galarami po Wiśle. (Druk Nr. 466 i 418).

8. Sprawozdanie Komisji Przemysłowo-Handlowej w sprawie wniosku posła Dąmądy, wzywającego Rząd do rozpoczęcia budowy przewodów dla gazu ziemnego w myśl ustawy Sejmowej z dnia 2 maja r. b. (Druk Nr. 785).

Nie słyszę protestu, zatem porządek dzienny przyjęty. Zamykam posiedzenie.

(Koniec posiedzenia o godz. 8 minut 45 wieczorem.